

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Wbrew wszystkim dokumentom historycznym wy, komuniści, uczycie, że Chrystus nigdy nie istniał. Wiedziecie, że Chrystus jest Bogiem, dla którego jesteśmy gotowi umrzeć!

Ks. Kardynał Stepinacz
w czasie procesu
do sędziów

Nr. 8 (32)

Niedziela, 21 lutego 1960

Rok II

„MORALNOŚĆ”

Zapomnijmy o tym raz na zawsze, że Polska jest Chrystusem narodów, o naszym polskim mesjaniźmie i o polskim cierpiętnictwie.

Nie jesteśmy ani lepsi, ani gorsi od innych narodów. Nie chcemy jednak być uprzywilejowanymi. I inne narody po oswobodzeniu nie znalazły szczęścia. (Anglia, Francja, Włochy, kraje bałkańskie i bałtyckie). A my tylko myślimy o sobie.

Świat zachodni nie jest ani trochę lepszy niż wschodni. Nie może przeciwstawić Wschodowi żadnej moralności.

Szałeństwo wynalazków sprawi, że dla człowieka będzie osiągalne wszystko prócz szczęścia.

Operujemy wszyscy za wiele słowem moralność. Słowo „moralność” awansowało w drodze protekcji na szczybel bardzo wysoki. Dziś rywalizuje ono z samą prawdą, z dobrem, niemal z Panem Bogiem.

Tymczasem w życiu, nie mówiąc już nie o polityce, smutnie przyznać trzeba, tej moralności nie ma wcale. Najwyżej niektórzy starają się jeszcze o minimum przyzwoitości, dążąc do tego, by nie trzeba się wstydzić zanadto.

Smiesznym jednak jest zwać winę za ten stan rzeczy na Pana Boga. Nasza ludzka zła wola, przywiązanie do zła, chęć by inni złej woli się pozbyli, byśmy my tym wygodniej w naszych błędach żyć mogli — oto właściwe przyczyny cierpień i nieszczęść. Chcielibyśmy od Boga absurdałnej rzeczy. Z jednej strony by zos awił nam wolną wolę, z drugiej, by na zło nie zezwalał.

Echa emigracyjnych swarów, docierające czasem do kraju, „kładą” emigrację w oczach społeczeństwa całkowicie. Wobec tragicznych i pełnych grozy wydarzeń w kraju, wydarzeń o olbrzymim znaczeniu — spory tutejsze wydają się śmieszne zarazem i karygodne. Jeśli znajdują się tutaj ludzie, którzy nie potrafią przejść do porządku nad swymi ambicjami, czy urazami — to wydarzenia przejdą obok nich.

Na czym polega przeciętność? Dlatego jesteśmy małymi, szarymi ludźmi, „czarną masą”, ponieważ nie potrafimy zdobyć się na stanowczą, bezkompromisową odwagę pójścia w życiu drogą prawdy. Wciąż szukamy środkowych dróg, by temu się ukłonić, a tego nie obrazić. Poprostu przysłowie wyraża to lepiej: Bogu świeca, a diabłu ogarek... Stanowcza decyzja, w każdej sprawie, choćby po złej linii, wzbudza autorytet.

SAMOBÓJSTWO

W czasie ostatniej wojny znalazłem się w województwie kieleckim i tam po raz pierwszy zobaczyłem Niemców jako okupantów. Stałem przy pewnym gospodarstwie, gdy nadjechał samochód z którego wysiedli żołnierze, by zarekwirować gospodarzowi owoce...

Niemcy dziwili się gospodarce polskiej krytykując ją: jak takie domy niezbędne mogą stać, itd.

Za chwilę wysypała się z domu cała (a może jeszcze nie cała!) rodzina udająca się z żołnierzami do sadu w lezbie 7 osób.

Przypatrywałem się tej rodzinie chłopca polskiego. Umorusane — bo umorusane, źle ubrane bo źle ubrane. Ale zdrowe. 5 budrysów - młodych, liczących od 5 do 11 lat, małych, krępych

ale o zdrowym wyrazie twarzy. Żołnierze stojący u bramy na straży mówili między sobą patrząc na polskie dzieci. Tego narodu nie wytępisz — patrz jaki on bogaty... ma zdrowe i liczne pokolenie!

Niemiec nic nowego nie powiedział, oddał tylko pochwałę *polskiej rodzinie*. Liczna rodzina zawsze była chlubą narodu i zapowiedzią siły, potęgi i jego długowieczności.

Polacy przy swej enocie waleczności dawno by się wykruszyli, jak tyle innych narodów, gdyby nie mieli takiego przyrostu naturalnego.

Czy czasy się zmieniły, że ta siła narodu polskiego jest jego katastrofą?

Ciąg dalszy na stronie 4



Wesele góralskie: orszak weselny w drodze do kościoła



Panie wspomnij na mnie...

Ukrzyżowanie Chrystusa Pana było przygotowane i przemyślane pod kątem zadania Zbawicielowi jak największego cierpienia zarówno fizycznego jak i moralnego. Skoro lubił jadać z grzesznikami — jak Mu zarzucano — niechże i umiera między największymi przestępcami, dwoma łotrami. Prześladownicy nie przewidzieli, iż Chrystus do tego stopnia zmieni uplanowaną scenę hańby, iż stanie się ona lekcją pokazową dla całej ludzkości. Lekcją, wielką w przebaczeniu i wielką w odrzuceniu.

Łotr po lewicy jest szczególnie podniecony. Być może, iż w sercu jego kryje się jakiś żal, iż trzeciemu, największemu przestępcy Barabaszowi, udało się wyjść z lochu więziennego bezkarnie. Chrystus, który nazwał się Mesjaszem, jeśli nim jest, to winien sam siebie, a po koleżeńsku i nas wybawić, rozumuje. A tu słyszał co dopiero słowa, których nie chciał zrozumieć: „Ojczye odpuść im, bo nie wiedzą co czynią”. Dlatego łotr po lewicy bluźni: „Jeśliś ty jest Chrystus, wybawże samego siebie i nas” (Łk. 23 39).

Dyzma, jak nazywa tradycja łotra po prawicy, czytał na obliczu Chrystusa słodycz przebaczenia, obserwował godność prześladowanego. Jego czarna, przestępcza dusza, zmieniła się w ogień miłości Chrystusa w gorejący węgiel. Nagle widzi, to czego całymi latami nie dostrzegał, swoją niegodność. Wiedział, że on słuszną ponosi karę, ale Chrystus za kogo cierpi? W kraju gdzie hołdowano zasadzie, ząb za ząb, oko za oko, niewinnie skazany nie przebacza. Jeśli kto, to Chrystus miał powód do buntu. Dlatego gromi Dyzma swego kolegę: „Ani ty się Boga nie boisz, choć tę samą ponosisz karę. My co prawda sprawiedliwie, słuszną bo-

wiem zapłatę za uczynki odbieramy, ten, wszakże nic złego nie uczynił. I mówił do Jezusa: „Panie wspomnij na mnie, gdy przybędziesz do królestwa twego”. (Łk. 23, 41, 42.)

Chrystus, który co dopiero był adwokatem i zarazem obrońcą, staje się sprawiedliwym sędzią, który wiarę grzesznika, widzącego za grozą śmierci, grozę Boga, wynagradza zapewnieniem zbawienia: „Zaprawdę powiadam tobie, dziś ze mną będziesz w raju”. (Łk. 23, 43). — Grzesznik dostąpił łaski zbawienia. — Przystępstwo Judasza nie tyle polegało na zdradzie, ale na ustosunkowaniu się do Mistrza nie dał on okazji, aby Zbawiciel okazał mu miłość. Z ust Judasza, nie wyrwało się słowo: „Pomyśl o mnie”.

Duch pokuty, do jakiego zachęca nas nastawiona już do przygotowania na Wielki Post liturgia, to w pierwszym rzędzie pokorne uznanie swoich

win. Wystarczy z zaciemnionego pokój usunąć z okien zasłony aby oko ludzkie zauważyło niedostrzegalny przedtem kurz. Grzechu nie dostrzeże tylko ten, kto boi się w świetle wiary popatrzeć w głębię swej duszy.

Dwie ostatnie wojny, nawet w swoich skutkach, stały się przekleństwem, choć winny były być czyścem na ziemi, dlatego, bo świat zamknął uszy na wielką lekcję, w której Bóg chciał wskazać, iż umysł ludzki bez Boga prowadzi do ruiny narodów i istnień. — Jak zły łotr, ludzkość w swym uporze nie dostrzegła zasadniczych powiązań między grzechem i cierpieniem, między buntem przeciw Bogu a krzyżem.

Dobry łotr, skoro zrozumiał swoją winę nie usiłował uwolnić się z krzyża, nie usprawiedliwiał się, lecz w akcie współofiarowania patrzył z ufnością w stronę Chrystusa. — W akcie współofiarowania, gdy w czasie Mszy świętej, łączymy się z Chrystusem na patenie, którą kapłan wznosi ku niebu, składamy nasze cierpienia, troski i radości po to, aby one mocą ofiary bezkrwawej nabrały wartości wiecznych.

A gdy wreszcie, postawiliśmy już na miłosierdzie Boże, gdy w skrusze, pragniemy przebaczenia, we wspianiu omyślnym geście, po którym poznamy wartość naszego nawrócenia, przebaczymy i naszemu bratu, naszemu bliźniemu, a za tym naszemu nieprzyjacielowi, bo brat nasz liczy się z tym iż mu przebaczyć musimy. Nie będzie to poniżeniem naszej godności, ale zaszczytem, iż upodobniliśmy się do naszego Mistrza, do Chrystusa. X.X.

EWANGELIA

NA NIEDZIEŃ MIĘSOPUSTNĄ — 21 lutego
według św. Łukasza rozdz. 8, 4-15

Onego czasu: Gdy zgromadziła się rzesza wielka i z miast zdążali do Niego, mówił im w przypowieści:

— Wyszedł siewca rozsiewać ziarna swoje. A gdy siał, jedno padło przy drodze. I zdeptane jest, a ptaki niebieskie wydziobały je. A drugie padło na grunt skalisty, a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wespół z nim i przygluszyły je. A inne jeszcze padło na ziemię, na rodzajną, i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny.

To mówiąc wołał:

— Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha.

Pytali Go wtedy uczniowie Jego, co by to była za przypowieść. A On im rzekł:

Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie ujrzeli, i usłyszeli, a nie zrozumieli” (Iz. 6, 9).

Taka jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy posłyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują. To znowu, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, a odchodząc, przez troski, bogactwa rozkosze życia są przygluszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak upadło na ziemię dobrą, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu zachowują słowo i owoc przynoszą w wytrwałości.

Chwalić czy ganić?

Karnawał! Wielu ludzi zmienia się w „latające talerzyki”! Porwani szafem zabawy i tańców, kręcą się w błędnym kole spocone ciała, zamaskowane twarze i zaparzone głowy. Lokale są tak przepełnione, że trudno jest precyzyjnie się z miejsca na miejsce... stłoczone pary objijają się wzajemnie o siebie... muzyka gra jakieś buntownicze melodie jazzów, a ponad wszystkim panuje gęsta i ciężka atmosfera przesycona dymem papierosów i oparami alkoholowymi! Nie ma rady! To karnawał, więc trzeba szaleć!

Ale nie przesadzajmy! Nie zawsze jest tak. Człowiek lubi sobie potańczyć i zabawić się i czy jest w tym coś złego?

Pochwała tańca...

Taniec nie jest wymysłem naszej epoki. Ludzkość tańczyła od samych początków swego istnienia i już w jaskiniach pierwotnych ludzi znajdujemy nieudolne rysunki przedstawiające tańczących ludzi w maskach z bawolymi rogami itp. Z postępem cywilizacji, taniec nie tylko nie zniknął z horyzontów zainteresowania człowieka, ale przeciwnie, przybierając coraz to nowe formy, rozwijał się i udoskonalał. Sam w sobie jest on nieprzemijającym elementem żywiołu ludzkiego, wynikającym nie tylko z wrodzonej potrzeby zabawy i odprężenia, ale także z konieczności ducha. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że taniec jest tak naturalnym zjawiskiem ludzkim, jak mowa i śpiew!

Niezależnie od drugorzędnych form, wynikających ze stopnia cywilizacji i zewnętrznych okoliczności bytowania, ma on w sobie pewien element stały, którym jest chęć i wola wyrażenia swych wewnętrznych uczuć, myśli i nastrojów przez artystyczne scharmonizowanie postawy i ruchów.

Dlatego nie jest on jakimś bezsensownym podskakiwaniem i kręceniem się w kółko, aż do upadłego, ale wymaga panowania nad sobą, postuszeństwa pewnym ściśle określonym prawidłom i podporząd-

kowania swych ruchów rytmowi muzyki. Jeżeli taniec jest prawdziwym tańcem, a nie jakąś obślizgłą parodią i anarchicznym wyżyciem się niskich popędów człowieka, wtedy jest on naprawdę wielką sztuką! W nim dusza panuje nad ciałem, rządzi jego ruchami, zespala je rytmicznie w jedną piękną i harmonijną całość i w ten sposób wyraża dobitniej, niż w słowach i śpiewie, swe najgłębsze nastroje.

Istnieje więc, między tańcem i duchem ścisła łączność. Taniec jest karnością ducha i ciała. Świadczą o tym przede wszystkim tańce zespołowe, klasyczne i ludowe w których jednostki podporządkowując się jednej wspólnej myśli tworzą jedną piękną całość.

Taniec, jako zjawisko czysto ludzkie, ma przebogata tradycję i historię. Spotykamy się z nim we wielu dziedzinach życia ludzkiego nie wyłączając religii. Wielu historyków tańca utrzymuje, że jego początki należy ściśle złączyć z religią. W starożytności wszystkie większe obrzędy religijne były połączone z tańcami. Pismo święte mówi nam o tańczącym królu Dawidzie przed Arką Przymierza.

Dlatego taniec, jako taki, nie tylko, że nie jest rzeczą złą, ale przeciwnie zasługuje na pochwałę, gdyż jest on naturalnym zjawiskiem ludzkim w którym ciało jest na usługach ducha.

Zastrzeżenia...

Jeżeli chwalimy tańce... to nie wszystkie! Wiele nowoczesnych tańców zasługuje na zdecydowaną nagane, bo w rzeczywistości nie są one niczym innym jak tylko uprawianiem grubej zmysłowości pod pozorem tańca! Arcybiskup Guerry z Cambrai, wydał do swych wiernych list pasterski w którym zwraca uwagę na niemoralność niektórych nowoczesnych tańców.

Pisze on między innymi: Z wielu względów tańce dzisiejsze są niebezpieczne i obrażają zasady moralności ludzkiej i chrześcijańskiej:

1. Najpierw z racji ich znaczenia — niektóre z nich mają na celu naśladowanie, odtworzenie i wywoływanie aktów seksualnych.

2. Inne znowu są niemoralne z racji sposobu w jaki są wykonywane np. objęcia i uściski obrażające przyzwoitość publiczną, podniecanie się erotyczne itp.

3. Inne zaś są niebezpieczne z powodu okoliczności, które im towarzyszą... np. nadużywanie alkoholu przy nich — niezdrowa atmosfera wywoływana muzyką zmysłową, gaszenie świateł na salach — późne godziny — i odprowadzanie się samotnych par podpiętych...

LISTA HONOROWA „GŁOSU KATOLICKIEGO”

P. Walenty Krawczyk z Beaulieu (Loire) nadesłał nam list, w którym m. in. pisze: „Prosimy przez 4 niedziele z rzędu o przesyłkę pewnej ilości „Głosu Katolickiego” dla propagandy. Potem przejdziemy się po ludziach, aby spisać nowych abonentów.”

Ks. Rektor Jan Szymaszek z Kopenhagenagi (Dania) nadesłał adresy 70 nowych abonentów nie licząc numerów, które rozprawdza przez kolporterów.

Ponadto pozyskali nowych abonentów:

Ks. Dziekan Juliusz Janusz — Mannheim (Niemcy),

Ks. Kanonik Paweł Kajka — Monachium (Niemcy),

Ks. Walenty Waloszek — Stuttgart (Niemcy),

O. Efreim OFMC — Blois (L. et C.).

4. Inne w końcu są niebezpieczne z powodu skutków złych dla zdrowia fizycznego i moralnego młodzieży... Żle wpływają na zdrowie długie godziny spędzone w lokalach dusznych — przemęczenie fizyczne i napięcie nerwowe... Często, zwłaszcza młodzi, opanowani szafem balów, tracą podczas nich panowanie nad sobą i angażują się w awantury sentymentalne bez wyjścia, igrają lekkomyślnie uczuciem swoim i drugich i w ten sposób narażają się na wielkie rozczarowanie i kompromitują całą swoją przyszłość.

Młodzież, która szanuje swą godność ludzką i chrześcijańską nie powinna nigdy brać udziału w takich zabawach i w takich lokalach w których nieuczciwa i niemoralna chęć zysku właścicieli tak kombinuje rozmaite okoliczności, by doprowadzić obecnych do utracenia kontroli nad sobą!

Ks. Arcybiskup apeluje do wszystkich wychowawców i do rodziców, by spełniając obowiązek swego stanu, umożliwiali młodzieży zabawę zdrową i sprzeciwiali się kategorycznie wszystkim nadużyciom.

Pomyśl o tym i ty podczas tego... karnawału!

ig

ZŁOTE MYŚLI

Lepiej jest dać się karcieć mądrym, niż dać się oszukiwać pochlebstwami głupich.

**

Z powodu lenistwa pochylają się dachy, a wskutek opieszałości rąk będzie przeciekał dom.

(Z księgi Eklezjastesa)

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA, 21 LUTEGO

Mięsopustna,
Św. Feliksa.

PONIEDZIAŁEK, 22 LUTEGO

Św. Piotra.

WTOREK, 23 LUTEGO

Św. Damiana.

SRODA, 24 LUTEGO

Św. Edelberta.

CZWARTEK, 25 LUTEGO

Św. Macieja.

PIĄTEK, 26 LUTEGO

Św. Tarazjusza.

SOBOTA, 27 LUTEGO

Św. Aleksandra.

Tak wydaje się dzisiejszemu reżymowi w Polsce. Bo oto 27 kwietnia 1956 roku wydał dekret o prawnym przerywaniu ciąży po ułatwieniu pewnych formalności. Formalności te jednak podobno krępowały ludzi. A więc w ostatnich miesiącach ogłoszono nowe prawo ułatwiające ten proceder, a więc dążące do rozpowszechnienia się tej niecnej praktyki. Obecnie wystarczy zgłosić się do lekarza i oświadczyć mu, że się jest w materialnie trudnej sytuacji, usprawiedliwiającej przerwanie ciąży. — Lekarz ze swej strony jest zobowiązany interweniować.

GROŹBA DLA LEKARZY.

Przez ostatnią więc ustawę, kompletną tę z 1956 roku, zobowiązuje się lekarza, choć katolika, do działania przeciw swemu sumieniu.

Nic dziwnego, że przedstawiciel hierarchii Kościoła w Polsce musiał zabrać głos. W jednym z kazań nazwał kliniki położnicze trupiarniami, lekarzy zaś, poddających się tej ustawie, grabarzami. Dla katolika droga postępowania jest jasna i niezmienna. Dawcą życia jest Bóg, nie człowiek. Do Boga wyłącznie należy rozporządzanie życiem człowieka. A lekarze? Prawo komunistyczne nakłada na nich obowiązek spędzania płodu na zwykłą prośbę pacjentki. Legalnie więc nie mogą się od niego uchylać. A jeśli się uchylą, jakie kary nałoży na nich reżym?

DLACZEGO?

W naszej ojczyźnie tak ciężko doświadczonej wojną, po milionowych stratach ludzkich, gdzie jeszcze w 1958 r. było 6 milionów mniej mieszkańców w porównaniu z r. 1938, na terenie o 40.000 km. kw. mniejszym niż w 1938 ale o wiele bogatszym aniżeli przed wojną; —

— W naszej ojczyźnie katolickiej na wskroś, choćby tylko liczyć praktykujących katolików —

— pytamy się: Dlaczego taka ustawa obrażająca prawe sumienia narodu?

I to wtedy gdy Chruszczow chwali się przyrostem naturalnym w Rosji, jako siłą jego narodu;

— kiedy w Rosji wydaje się ustawy utrudniające spędzanie płodu.

Dlaczego to celowe podkopywanie zdrowia fizycznego i moralnego narodu przez komunistów?

Czy to nie ostatni krok do zerwania wszelkich stosunków pomiędzy Kościołem i państwem?

Kościół Milczenia w żałobie



W środę 10 lutego o godz. 14,30 zmarł w rodzinnym Krasiecu Prymas Jugosławii Ks. Kardynał Alojzy Stepinacz. Przyczyną zgonu było zapalenie płuc, którego zmarły nabawił się w czasie długich godzin modlitwy w nieopalanym kościółku wiejskim w Krasiecu.

Prymas Jugosławii zmarł jako więzień komunistycznego reżymu Tity.

Zmarły dostojnik Kościoła przyszedł na świat w wieśniaczej rodzinie. Urodził się w Krasiecu 8 maja 1898 roku. Studia odbył w Zagrzebiu. W czasie pierwszej wojny światowej został zmobilizowany i jako żołnierz armii austriacko-węgierskiej był ranny na froncie w 1917 roku. Wzięty do niewoli przez Włochów zdołał uciec by połączyć się z armią serbską na froncie greckim pod Salonikami.

Idąc za głosem powołania, w starszym już wieku obiera sobie stan kapłański. Wyświęcony na kapłana w 1930 r., cztery lata później otrzymuje sakrę biskupią, a w 1937 Stolica Apostolska mianuje go arcybiskupem Zagrzebia.

Jednym z pierwszych aktów Tity, po dojściu do władzy w Jugosławii, było oddanie pod sąd Ks. Arcybiskupa Stepinacza za rzekomą współpracę z Niemcami i z proniemieckim reżymem Pawelicza. W roku 1946 zostaje skazany na 16 lat więzienia i

5 lat pozbawienia praw obywatelskich,

W rzeczywistości natomiast reżym Tity nie mógł wybaczyć Prymasowi Jugosławii jego wierności Stolicy Apostolskiej, z którą nie chciał zerwać mimo usilnych nalegań i nacisków ze strony komunistów, dążących utartym zwyczajem do stworzenia kościoła narciowego, niezależnego od Rzymu. Dlatego też nazajutrz po ogłoszeniu wyroku skazującego Mauriac nazwał Ks. Arcybiskupa Stepinacza „Męczennikiem unii”.

Potwierdził to zresztą Miłowan Džilas, w swoim czasie druga osoba w państwie. W rozmowie z Janem Mestrowiczem, rzeźbiarzem jugosłowiańskim, zamieszkałym w Ameryce powiedział:

„Sądzę, iż wielu podzieli moje zdanie o Stepinaczu, że to wybitna osobowość i solidny charakter, którego nie udało się złamać. Nie mam żadnych wątpliwości, że został skazany niewinnie, ale w dziejach często zachodzą wypadki, że niewinni bywają skazani dla potrzeb politycznych. Nie mamy nic przeciwko jego patriotyzmowi kroackiemu, ale nie możemy scierpieć jego przywiązania do Rzymu”.

Tę wzorową wierność dla Kościoła wynagrodził Pius XII nadając mu 29 grudnia 1952 r. godność kardynalską.

Na skutek niezliczonych interwencji napływających z całego świata, reżym skazanemu zamienił więzienie na rezydencję przymusową w Krasiecu. Później kilkakrotnie jeszcze proponowano Kardynałowi całkowitą wolność pod warunkiem, że opuści Jugosławię. Zawsze jednak natrafiano na nieprzejezdne stanowisko Prymasa, który z więzienia znał tylko jedną drogę: na stolicę arcybiskupią w Zagrzebiu, z której go przemocą usunięto.

W sobotę dnia 13 lutego odbył się pogrzeb w katedrze w Zagrzebiu z udziałem korpusu dyplomatycznego. Decyzja ta zapadła w ostatniej chwili. Uprzednio śp. Kardynał miał być pochowany w swej wiosce Krasiecu w obecności jedynie delegatów 26 diecezji. Złagodzenie nastawienia reżymu niektórym tłumaczyła chęcią znormalizowania stosunków z Kościołem katolickim ze strony Tity.

Śmierć Kardynała Stepinacza, tego symbolu Kościoła Prześladowanego, okryła żałobą całe chrześcijaństwo, a światu przypomniała raz jeszcze groźbę czerwonego bezbożnictwa.

Uroczyste zakończenie Synodu Rzymskiego

Po dwudziestu latach znów zobaczyłem Rzym. Włosi przegrali wojnę ale pokój wygrali. To ich zwycięstwo. Powojenny Rzym zmienił swe oblicze architektoniczne. Całkiem nowe kolonie-miasteczka budowane w najnowocześniejszym stylu równą jak przysłowiowe grzyby po deszczu na peryferiach wiecznego miasta.

Celem moim w Rzymie było — wziąć udział w uroczystym zakończeniu Synodu.

Pierwsze kroki z prośbą o pomoc skierowałem do siedziby Wodza duchowego i Opiekuna emigracji, Najdostojniejszego Ks. Arcybiskupa dr J. F. Gawliny. Otrzymałem sto razy więcej niż się spodziewałem. Takie już jest ojcowskie serce naszego Opiekuna, wielkiego czciciela Niepokalanej — przez Włochów nazwanego Arcybiskupem Maryjnym. Samochoodem Jego Ekscelencji dostałem się do centrum Watykanu na plac św. Damazego, a stąd do komnat watykańskich.

Stąd ruszy orszak papieski do bazyliki. Po drodze spotykam żołnierzy z „armii” papieskiej. Co za bajeczne mundury, ale broń — pożałuj Boże... halabardy... pałasze... buzdycany i karabiny chyba jeszcze sprzed epoki napoleońskiej. Tak różnokolorowego wojska jeszcze nie widziałem; a zmieszani z fioletami i purpurą dygnitarzy i książy kościoła — przypominali tylko paletę mistrza Matejki. Ale wśród całego grona wyraźnie odcinała się „generalska” postać naszego opiekuna ks. Arcybiskupa. Stałem na uboczu, obserwując ten piękny różnokolorowy i różnorodny meeting, który za parę chwil uformuje się w orszak papieski...

Przedemną staną... żołnierze w stalowej zbroi (bez przyłbicy!) — to pułkownik! Taką zbroję widziałem już... ale gdzie... chyba w muzeum wojskowym w Warszawie. Tak, pod Grunwaldem nasi rycerze nosili takie zbroje... Głos fanfar przerażał wspomnienia z nad Wisły... zapowiedziano wejście Ojca św. Odsuwa się kotara — krzyż na przedzie... idą kardynałowie w liczbie 24, Ojciec św. ubrany w kapę i tiarę, jakby lekko pochylony ale energicznym krokiem mimo swych 78 lat, i z uśmiechem na twarzy błogosławi, a wszyscy w sali przyklękują. Orszak ruszył. Muszę dołączyć się do orszaku, bo inaczej nie dostanę się do bazyliki.

Poprzez sale, komnaty, krocę w tej wspaniałej procesji. Dochodzimy do wielkich schodów prowadzących w dół. Ojciec św. siada na tron — Sedes gestatoria — i ze schodów jest niesiony do bazyliki.

Orkiestra „wojskowa” wspomnianej armii papieskiej gra jakiegoś „generalskiego” marsza i cały orszak wchodzi przez główne drzwi bezpośrednio prowadzące do bazyliki. Kościół jest przepełniony, około 60 tysięcy wiernych śpiewa „Credo”, od czasu do czasu klaszcząc w dłonie... witając swojego Biskupa. Ojciec św. jest bowiem Biskupem diecezji rzymskiej.

Nie w ten sposób witano Papieża 20 lat temu. Dawniej Włosi wołali, ba! krzyczeli „Eviva Papa” — Niech żyje Papież! — bęny Ojciec św. zabronił ten rodzaj manifestacji swych uczuć.

Obok konfesji św. Piotra orszak zatrzymuje się, Papież schodzi z sedes gestatoria i pieszo podchodzi do tronu zbudowanego w absydzie bazyliki, Kolegium kardynałskie oddaje Ojcu św. homagium, po



Ojciec św. Jan XXIII wygłasza przemówienie w czasie zakończenia Synodu

czym Papież zabiera głos. Mówi wyraźnie, dobitnie, akcentując ważniejsze cytaty, a potwierdza gestem ręki.

Przemówienie papieskie w najkrótszych słowach da się ująć: „firma fides — spes invicta — caritas effusa”. „Silna wiara — nadzieja nieprzewyciężona — Miłość obejmująca wszystkich”. Odsławianie „Te Deum” i błogosławieństwo sakramentalne zakończyły I Synod Rzymski.

**

W skupieniu wierni opuszczają bazylikę. Na placu orkiestra „Armii Papieskiej” gra — a w okół obelisku w samym środku placu młodzież katolicka urządza... capstrzyk. Z pochodniami w ręku jedni obchodzą obelisk, inne koło młodzieży maszeruje w przeciwną stronę. Kół maszerujących było z dziesięć co w sumie dało piękny efekt. Od czasu do czasu puszczano w powietrze setki baloników.

Wierni przystanęli oczekując jeszcze czegoś... Megafony zapowiadają, że Ojciec święty z okna swego prywatnego apartamentu udzieli papieskiego błogosławieństwa ludowi rzymskiemu, wiernym swej diecezji.

Zapala się światło w pokoju — ukazuje się Jego świętość — błogosławi i życzy pomyślności... Auguri! swym diecezjanom

**

Pogoda — tak kapryśna w ostatnich dniach — zmieniła swe oblicze. Słońce rzymskie uśmiechnęło się, jakby ciesząc się z dokonanego dzieła — pierwszego Synodu rzymskiego

**

Zamyślony przeżyciami, wrażeniami Synodu, piechotą wracałem na Via Aurelia. Czy zdołam to wszystko napisać, by podzielić się z czytelnikami „Głosu Katolickiego”? Z Wiecznego Miasta znajomym i nieznanym czytelnikom „Głosu Katolickiego” śle serdeczne pozdrowienia korespondent i wierny czytelnik.

P. Puhacz

Wycinki prasowe

KATOLICKI PREZYDENT USA

Jack Kennedy, katolik, postawił swoją kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Z powodzi artykułów na ten temat cytujemy fragment Wojciecha Wasiutyńskiego z londyńskiego „Dziennika Polskiego”:

Byłoby błędem sądzić, że katolicy amerykańscy stoją murem za Kennedym. Wśród działaczy katolickich odzywają się nawet prywatne głosy wątpliwości — nie, czy katolik może — ale, czy katolik powinien obecnie zostać prezydentem. Uważają oni, że katolicy więcej mogą osiągnąć drogą nacisku na rząd niż drogą zasiadania w Białym Domu. Katolik w Białym Domu będzie musiał ustawicznie udowadniać, że nie kieruje się względami wyznaniowymi w swojej działalności. Czas na prezydenta katolika przyjdzie — mówią ci ludzie — gdy albo pojawi się wśród katolików osobistość takiej miary, że jego wyższość nad innymi kandydatami będzie oczywista, albo też gdy, za pokolenie czy za kilka pokoleń, katolicy staną się większością w Stanach Zjednoczonych.

MIJA STO LAT OD ŚMIERCI PADEREWSKIEGO

Amerykański „Przewodnik Katolicki” z 22 stycznia 1960 pod tytułem „Ważna rocznica” pisze:

„W tym roku przypada setna rocznica urodzin wielce zasłużonego Polaka, — Ignacego Jana Paderewskiego. Rocznicą ta musi być w sposób należyty i uroczysty obchodzona.

Mamy nadzieję, że naród polski będzie mógł swobodnie uczcić swego wielkiego rodaka, człowieka który wniósł tak ogromny wkład w odrodzenie niepodległej Polski po pierwszej wojnie światowej. On to bowiem wraz z Romanem Dmowskim i Polskim Komitetem Narodowym w Paryżu był rzecznikiem interesów narodu polskiego w obozie alianckim. I kiedy zwycięska koalicja zasiadła przy stole obrad pokojowych, Paderewski i Dmowski reprezentowali odrodzoną, niepodległą Polskę i w Jej imieniu podpisali traktat pokojowy.

Nie wiadomo, w jakim stopniu fakty te uwypuklone zostaną w Polsce. Nie wiadomo, jak reżym komunistyczny nawiąże do historyczne dla Polski wydarzenia.

Tym większą więc rolę spada na emigrację polską.

CZY UZASADNIONE NADZIEJE?

Potwierdzają się pogłoski o pouf.ym spotkaniu Ks. Prymasa z Gomułką w dn. 11 stycznia, które miało trwać kilka godzin, o czym donosiliśmy w „Głosie Katolickim” z dnia 14 bm. Konsekwencją tego spotkania miałyby być zwołanie posiedzenia komisji porozumiewawczej między Kościołem i władzami państwowymi w najbliższym czasie. Komisja ta nie zebrała się od 18 miesięcy mimo ustawicznych starań ze strony katolików.

Czynnikami katolickie łączą z tymi rozmawiają nadzieje na poprawę napiętych stosunków między Kościołem i państwem.

DWA RÓŻNE PROGRAMY RADIOWE

Londyński „Dziennik Polski” donosi, że w okresie świąt Bożego Narodzenia „w programach krajowych dużo było muzyki, słuchowisk — śpiewało „Mazowsze” i „Śląsk”, sporo audycji zaczynało się od życzeń świątecznych. Unikano jednak skrętnie tradycyjnych słów, ba nawet nazwy świąt Bożego Narodzenia. Były święta, ale nie Bożego Narodzenia. Był Mikołaj, ale nie żaden św. Mikołaj. Choinki z uporem nazywano noworocznymi. Nie transmitowano pasterki, nie przemówił przez radio nikt z hierarchii kościelnej, nie wspomniano o nabożeństwach. Dużo natomiast było mowy o świątecznym obżarstwie, o tłoku na dworcach, o wczasach i o milicji.

Inaczej wyglądał program nadawany na falach krótkich dla Polaków zagranicą i w kraju trudno słyszalny. Z tego tylko programu mógł się dowiedzieć słuchacz radia warszawskiego, gdzie i kiedy Prymas będzie celebrował Mszę św. w pierwszy dzień świąt. Ta radiostacja podawała szczegółowo terminarz pasterek w kościołach polskich. Można by sądzić, że uważano tę wiadomość za ważną dla Polaków z Paryża czy z Londynu, ale nie dla Warszawiaków, Poznaniaków itd...

Na użytek Polaków na obczyźnie dopuszczono nawet do mikrofonu księdza, który po pięknych słowach o Bożej Dziecinie powiedział, że dzieli się opłatkiem z 8-milionową rzeszą rodaków zagranicą. Dla 30 milionów Polaków w kraju księdza przed mikrofonem radia warszawskiego nie było i nie było słów o opłatku i Bożej Dziecinie.

Wobec emigracji trzeba udawać przywiązanie do tradycji i wiary, ale nie wobec mas w kraju.”

PRZYKRĘCANIE ŚRUBY

W Polsce kursuje następujący dowcip:

Kiedy Bierut był w Moskwie, zażądano od niego, by więcej jeszcze przykręcił śrubę w Polsce. Bierut odpowiedział, że już więcej nie można. Wrócił do Polski w trumnie.

Potem taką samą odpowiedź dał Ochab i stracił posadę pierwszego sekretarza partii.

Wreszcie zwrócono się do Gomułki.

— Bardzo chętnie — odpowiedział Gomułka — ale by dobrze przykręcić śrubę, trzeba ją najpierw odkręcić, potem dobrze posmarować i dopiero wtedy przykręcać, przykręcać...

W tej chwili Gomułka jest w tej ostatniej fazie.

WSCHODNIE POKŁONY

W Warszawie wychodzi dziennik „Słowo Powszechne” redagowany przez zespół katolików „postępowych” spod znaku Bolesława Piaseckiego, potępionego przez Kościół.

Nr. 33 „Słowa Powszechnego” z 7 lutego przynosi na pierwszej stronie dużą fotografię Gomułki, a pod nią następujące życzenia:

„Drogi Towarzyszu Wiesławie!

W dniu 55 rocznicy Waszych Urodzin przyjmijcie najserdeczniejsze życzenia zdrowia, długich lat życia i nowych sukcesów w pracy dla partii i narodu.

Wasz hart rewolucyjny komunisty, wierność zasadom marksizmu-leninizmu,

Historia pewnej izby

W pewnej gminie niedaleko Przemyśla budowano Izbę Porodową. Wszyscy byli z tego ogromnie zadowoleni. Dzieci rodzi się przeciwko i każdy rozumie, że lepiej by przychodziły na świat w odpowiednich warunkach, w obecności lekarza i fachowej pielęgniarki, niż w brudnych chałupach przy pomocy jakichś babek i znacherek.

Wszyscy więc byli zadowoleni, że powstanie Izba Porodowa. A właściwie nie wszyscy, bo jedna osoba była z tego powodu wściekła. Kto? T. zw. „babka”, która przeczuwała, że straci zajęcie. Cóż tu zrobić, by kobiety zniechęcić do tej Izby? Myślała nasza babka, myślała, ale niewiele mogła wymyśleć. W końcu Izbę oddano do użytku. Po kilku dniach już w niej były pierwsze pacjentki. Leżały sobie w czystutkiej pościeli, pod dobrą opieką i spokojnie oczekiwały, czym je Bóg obdarzy — chłopaczką, czy dziewczuszką... A babka łaziła po wsi, zgrzytała ze złością ostatnimi dwoma zębami, które jej zostały i łamała głowę nad tym, co zrobić, by Izbę wysiudać ze wsi.

No i wymyśliła.

Któregoś dnia — trzymajcie się, moi drodzy, — rozeszła się po wsi wiadomość, że w nowej Izbie... straszy.

Wieczorem i w nocy stukano coś w okna, słychać było brzęk jakiegoś starego żelastwa, jakieś płacze i pojękiwania... Kilka kobiet przysięgało, że na własne oczy widziało za szybą trupią czaszkę. Inne mówiły, że o północy chodzi po korytarzu Izby jakiś nieboszczyk i ciągnie za sobą długi łańcuch, który strasznie brzęczy... Psy wyły, koty miauczały, na całą wieś padł blady strach.

W końcu doszło do tego, że któraś z bardziej bojaźliwych niewiast, będących w błogosławionym stanie, gdy poczuła, że przychodzi na nią czas i gdy mąż zaprzę-

głębokie oddanie się dla sprawy polskiej klasy robotniczej i międzynarodowego ruchu robotniczego, Wasza niestrudzona praca dla dobra naszego budującego socjalizm narodu, jest godną kontynuacją najlepszych tradycji czołowych działaczy polskiego ruchu rewolucyjnego.

I ślemy Wam gorące, socjalistyczne pozdrowienia, w głębokim przekonaniu, że wyrażamy uczucia partii i najszerzych mas narodu polskiego.”

Następują podpisy Józefa Cyrankiewicza i czołowych komunistów polskich.

Jeżeli od zamieszczania takich życzeń zależy istnienie „katolickiego” dziennika, który w przeciwnym wypadku możeby przestał wychodzić, to rzeczywiście trzeba zejść na bardzo niski stopień upodlenia, aby się zdecydować na ich ogłoszenie.

gał już konia, by zawieźć ją do Izby Porodowej, jak to poprzednio było ustalone — zaczęła trząść się, jak liść osiki, pakać i wołać że jeśli chcą ją zawieźć do Izby, to wpiery niech ją zabiją, bo żywa nigdy się na to nie zgodzi. by oddano ją na pastwę duchom, diabłom i innym straszidłom. No i została w domu.

Ten przykład oddziaływał na inne. Kobiety, jedna za drugą, odmawiały udania się do Izby, w której ciągle straszyl.

W końcu zdenerwowała się szonką personel Izby. Pielęgniarki, razem z kilkoma rozsądnymi gospodarzami postanowiły wyjaśnić przyczynę owych tajemniczych nocnych pojękiwań i pobrzękiwań.

Któregoś ciemnego wieczoru zaczęli się śmiać krowie w Izbie i czekają na „ducha”. Ciemno choć oko wokol, wicher wieje jak potępieniec, pielęgniarki dzwonią zębami ze strachu...

Nagle: — Uhuuu, uhuuu... — rozlega się przeraźliwy skowyt. I dzwonięcie łańcucha. I stukanie w szyby. Jakby dłonią kościotrupa.

Jedna z pielęgniarek zemdląła z wrażenia. Ale druga, odważniejsza, razem z pewnym gospodarzem, wybiegła na dwór i pędzi w stronę, z której dochodzą owe tajemnicze odgłosy. Mężczyzna miał latarkę, puścił w ciemność snop światła, patrzą: pod murem Izby jakiś przygarbiony cień. Duch także ich ujrzał, bo od razu w nogi. Oni za nim. Na drodze duch się coś potknął i rymsnął jak długi. Wtedy go dopadli. Duchem była „babka”. Tak, tak, moi kochani. Ta sama, która tak się wściekła na Izbę o to, że straciła klientelę. Przychodziła pod Izbę co wieczór, jęczała i zawodziła, ciągnęła za sobą jakiś stary łańcuch i stukała patykiem w okna. Żeby kobiety od Izby odstraszyć. No i o mało to jej się nie udało.

(Z prasy krajowej)

Alojzy Mak, syn ubogich rodziców, wychowany w domu swego starszego brata Tomasza, studiuje w Krakowie. Pewnego razu uratował z nieszczęścia ubogą rodzinę, opuszczoną przez ojca. Wystarał się dla matki i najstarszej córki o pracę i zabezpieczył je przed skrajną nędzą. Jedną i drugą zdają sobie sprawę z tego, co mu zawdzięczają. Alojzy mieszka w domu swego brata Tomasza i jego żony Doroty.

M. ORKA

Osobliwa miłość

13

Matka przetarła mu twarzyczkę, zdjęła ubranie i przeniosła do łóżka. Potem zrobiła mu okład na czoło i przykryła troskliwie pierzyną. Dziecko uspokoiło się i po chwili zasnęło.

Zaręba, przypatrując się Dorocie, zapytał:

— Gdzie wasz ojciec?

— Wyszedł z dziećmi nad rzekę — odpowiedziała i zwróciła się do Brunka — widzisz, synku, miałeś iść z ojcem, nie bolałyby cię teraz głowa.

Ale Brunek już nic nie słyszał. Zasnął spokojnie.

— To nic poważnego — mówił Zaręba — chłopak chciał widocznie wspiąć się na bramę, aby się przedostać do obszaru kopalni. Uderzył pewnie głową o jakąś deskę czy wystającą sztachetę tak silnie, że stracił przytomność, tym bardziej, że upadł w dodatku na ziemię. Brunek, hm, hm to ciekawy chłopak. Bywa często w moim ogrodnictwie. Mam z nim sto pociech.

Dorota ucieszyła się niespodziewaną pochwałą najstarszego syna. Patrząc z wdzięcznością na Zarębę, rzekła:

— Bóg zapłać za słowa uznania, panie Zaręba. Niech wam Matka Boska wymodli dużo radości dla domu, żeście taki dobry dla mego synka.

— U mnie w domu zawsze cicho, wiecie o tym dobrze. Nie wiem, czy się jeszcze doczekam choćby połowy waszej czwórki.

Dorota wiedząc, że mówi o swoich zmarłych dzieciach, pocieszyła go:

— Poczekajcie cierpliwie, aż wam w domu na nowo zakwitną dzieci, jak kwiaty w waszym ogrodzie. Macie w niebie troje maleństw. To wasi najmilsi u Boga o-rzędownicy.

— Z Panem Bogiem! — pożegnał Zaręba Makową z lekkim odcieniem żalu w głosie i wyszedł.

Dorota zajrzała do izby, w której spał Brunek. Wyraźne rumieńce na policzkach chłopca uspokoiły ją zupełnie. Były najlepszym znakiem zdrowego snu.

Zabrała się do przerwanej pracy. W kuchni pachniało porządkiem jak zawsze. Nowe malowanie kuchni nadawało jej szczególnie odświeżony wygląd. Co dwa lata obowiązywało prawo malowania mieszkania Dorota sama je sobie ustanowiła, każdorazowo na okres wiosenny.

Słońce zachodziło między dwoma kominami huty cynkowej, które czarnymi, grubymi krechami zamykały horyzont na wprost kuchennych okien. Dla Doroty były kalendarzowymi znakami ruchów słońca na zachodnim niebie w miesiącu maju. Cały widnokrąg zachodni, widoczny z okien kuchni przy lekkim wychylaniu się, był podzielony strzelistymi kominami wo-koło i tworzył jakby grubo kreskowaną skalę zachodów słońca dla spostrzegawczego oka gospodyni domu. Na jej podstawie potrafiła dokładnie określić pozycję słońca zachodzącego w każdym miesiącu, a nawet tygodniu czterech pór roku. Na tym przedziwnym, olbrzymim zegarze,

których pełno na Górnym Śląsku, słońce wykonywało swoje ruchy między iglicą wieży kościelnej sąsiedniej z Bagniskami miejscowości a wąziutkim pasem nieba, który dzielił ostatni komin walcowni od wieży kościelnej pobliskiego miasta. Ciemna iglica wieży kościelnej i jasny pas nieba stanowiły różnokolorowe ramy olbrzymiej skali zegarowej. Gdy ognista kulka słońca stanęła za iglicą, tak że jej nasada zakryła ją w całości, Dorota wiedziała, że jest najkrótszy dzień. Gdy natomiast rozpalona tarcza słoneczna zniknęła na horyzoncie w wąziutkim pasie między kominem walcowni i wieżą kościelną po drugiej stronie horyzontu, dzień był najdłuższy na świecie, chociaż dla Doroty czasami bardzo krótki. Trudno, myśli i pragnień ludzkich nie da się zmieścić w żadnej skali i w żadnym zegarze.

Gdy Dorota kiedyś swemu szwagrowi, Alojzemu, pokazywała ten swój oryginalny kalendarz — zegar zachodów słońca, usłyszała z jego ust ciekawą odpowiedź. Powiedział, że jest to „kieszonkowy zegarek Pana Boga tarczą ku Bagniskom zwrócony”. Podobała jej się ta nazwa. Uważała, że jest i trafna, i pobożna.

Spodziewając się powrotu dzieci w każdej chwili, Dorota spieszyła się z przygotowaniem wieczery. Posiłki w kuchni Doroty były co prawda skromne, ale wy-

starczające. Dzieci otrzymywały wieczorem po bułce i filiżance ziołowej herbaty. Ojciec jadł chleb ze smalcem. Ulubionym przysmakiem były dla niego skwarki z świeżo stopionej szperki. Dziś właśnie zapach skwierczącej na piecu szperki napelniał kuchnię swoistym zapachem.

Słońce już zaszło, gdy Tomasz ze swoją gromadką wrócił do domu. Dzieci, choć zmęczone, opowiadały żywo, co widziały nad rzeką i po drodze. Kostek z zadartym noskiem był najgłośniejszy. Albinka najwymowniejsza. Oboje nie dopuścili Ignasia nawet do słowa. Mama musiała przecie wiedzieć wszystko: że Ignas byłby wpadł do wody, że Albinka sama sobie uwiła wianuszek z „moików”, że tata rzucił najdalej kamieniem, że w rzece i w tym roku nie będzie rybek, że tata zrobi Ignasiowi i Kostkowi duże, pomalowane obrączki do kulania, że na majowym nabożeństwie śpiewali litanie loretańską na inną melodię i dzieci umiały ją śpiewać najlepiej, ksiądz to wyraźnie powiedział — stwierdziła z dumą Albinka. W końcu wybuchła płaczem, że jeszcze nie ma białej sukienki i nie może, jak inne dzieci, iść z świecą w procesji od głównego ołtarza do bocznego, gdzie przed figurą Matki Bożej z Lourdes codziennie odprawiano nabożeństwa majowe.

Krótko po wieczery wśród rozgwaru dzieci nastąpiło generalne mycie. Ignas krzywił się jak zwykle z dwóch powodów: bał się wody, no i sen sklejał mu już powieki. Na to ostatnie maluch znalazł zresztą już swoje własne, fachowe określenie. Co dzień, gdy się zbliżała wieczorna godzina ósma, mawiał: „Mamo, oczy mi mrugają!” Nawet Kostek wiedział, że mruganie oznaczało dla Ignasia senność!

ciąg dalszy w następnym numerze

Z WIZYTĄ U O. PIO

Młody mężczyzna planował zamordowanie swojej żony. Czyn swój zamierzał upozorować samobójstwem, by móc kontynuować nieprawne stosunki. Na prośbę swojej żony zgodził się jej towarzyszyć w podróży do klasztoru, w którym żyje Ojciec Pio. Ledwie postawił nogę w kościele, jakaś siła magnetyczna zmusiła go do pójścia w kierunku zakrystii mieszczącej się z tyłu za ołtarzem.

O. Pio mając wolną chwilę, podszedł, by z nim porozmawiać. Nie zdążył ów człowiek jeszcze słowa wypowiedzieć, gdy znalazł się odepchnięty z siłą na znaczną odległość.

— Wynos się! Wynos się! Czyż nie wiesz, że nie wolno ci plamić rąk krwią żony

Mężczyzna uciekł w przerażeniu, a duszą jego miotła straszliwa burza. Tak było przez dwa dni. Nie mogąc znaleźć spokoju, powrócił do Ojca Pio, który przyjął go jak Jezus przyjmował wielkich grzeszników, rozbrajając go, a na końcu wybacząc. Przy końcu spowiedzi O. Pio zapewnił:

— Byliście bez dzieci, a chcieliście mieć syna. Idź do domu, a żona twoja po-wiła syna.

Gdy jego żona, której O. Pio przed

tym nie spotykał, przyszła do spowiedzi i otworzyła usta, by opowiedzieć o swoich losach, przerwał jej:

— Uspokój się, twój mąż już nie nosi się z zamiarem zabicia cię.

Owa kobieta po latach niepłodności rzeczywiście urodziła chłopca.



ŁUDZIE SĄ TACY...

■ **Konieczny rekwizyt.** — Anglikańscy śpiewacy londyńskiego więzienia Wormwoods zażądali komeszek do śpiewu w czasie nabożeństw w kaplicy więziennej. Żądanie swoje uzasadnili tym, że noszenie pasiaków napętnia ich smutkiem i nie pozwala im na śpiewanie... z głębi serca.

■ **Zacietrzewienie polityczne.** — W Leros, Grecja, radny miejski, Jan Kotsanellos został skazany na 8 miesięcy więzienia za to, że w dniu wyborów do rady miejskiej, rozrzucał gwoździe na drodze, którą — jak się spodziewał — mieli jechać zwolennicy opozycji, by głosować przeciw niemu.

■ **Nieprzewidziane skutki.** — Artysta Alan Whatley, który w telewizji angielskiej występował w roli złego i przewrotnego szeryfa z Nottingham w sztuce „Robin Hood”, skarży się:

— Dzieci wchodzą na drzewa dookoła mego domu i strzelają do mnie z łuków, skoro tylko pokażę się w ogrodzie.

■ **W obronie taksówkarzy.** — Zaniepokojona licznymi napadami na kierowców taksówek, policja w Lozannie (Szwajcaria) rozważa projekt wprowadzenia dodatkowego pedału w taksówkach.

Za jego naciśnięciem blokują się wszystkie drzwi za wyjątkiem tych obok szofera, silnik przestaje chodzić, klakson zaczyna trąbić, na dachu taksówki zapala się specjalny sygnał świetlny, a wewnątrz z ukrytej kapsułki sący się gaz duszący.

■ **Czek z drzewa.** — Allen Christensen z Salt Lake City (USA) zagubiwszy książkę czekową, użył sosnowej deski 30 cm na 12 cm i wypisał na niej sumę 4,75 dolarów na korzyść swojego brata Roberta.

Bankier ujrawszy ten osobliwy „czek” nie stawiał żadnych trudności i wypłacił całą sumę.

■ **Moda bije samochód.** — Domy mód i eksport najnowszych modeli z Francji przynoszą państwu więcej dewiz aniżeli cała eksport samochodowy. W roku 1958 domy mód paryskich eksportowały za sumę 74 miliardów franków. W tym samym czasie Francja eksportowała za 64 miliardy samochodów i 34 miliardy samolotów.

■ **Radio-liliput.** — Jedna z firm amerykańskich wystawia obecnie w Nowym Jorku aparat radiowy wielkości kostki cukru. Ta sama firma zapowiada na najbliższą przyszłość baterię do „pick-up” wielkości guzika.

■ **Szczyt... rozpaczy.** — W Knale Lipis w Malezji od dwóch lat nikt nie umarł. Stolarz fabrykujący trumny, Chińczyk Wong-Yen, by przerwać tę „nieszczęśliwą” dla siebie serię... popełnił samobójstwo.

MOŻLIWOŚCI ROZWOJU

Na tym tle zmagają jakież są perspektywy rozwoju kraju? Trzeba obiektywnie stwierdzić, iż Wenezuela jest krajem bajkowo bogatym. Dochody z eksploatacji ropy naftowej i rudy żelaza wynoszą największą część dochodów budżetu państwa. Koncesje dla przedsiębiorstw zagranicznych reguluje państwo, czerpiąc od 50 do 75 proc dochodów. Możliwości rozwoju rolnictwa i likwidacji importu żywności są jedynie ograniczone brakiem farmarów. Drobny przemysł przetwórczy może powstać przy pomocy subsydiów państwowych. Transport jest związany jedynie z importem samochodów ponieważ sieć drogowa jest stosunkowo dobra. Jakież więc są konkretne trudności?

Przede wszystkim warunki klimatyczne utrudniają systematyczną pracę i duży wysiłek umysłowy czy fizyczny. Następnie brak przygotowanych fachowców jak również rozbudowana przez dyktaturę biurokracja działają hamująco na rozwój kraju. Brak planowania gospodarczego, co zaczęto dopiero realizować od 1958 roku. Ponad wszystko jednak wybijają się zagadnienia nauczania i wychowania społecznego. W tej dziedzinie spadek po dyktaturze jest zastraszający. Np. Centralny Uniwersytet Wenezueli w Caracas został przygotowany dla 5.000 studentów. W 6 lat później, kiedy zaistniała swoboda nauczania, korzysta dziś z niego około 20.000 studentów. To samo dotyczy szkół powszechnych, średnich i zawodowych. Na dodatek należy wspomnieć kompletny chaos pozostawiony przez dyktaturę w każdej dziedzinie życia. Na dyktaturze zyskali jedynie komuniści. Perez Jimenez uważa-



Fragment Caracas. Droga z miasta do Uniwersytetu Centralnego. Na tle gór widać szklany budynek i wielkie reklamy

Wenezuela --

Od naszego

jąc się za anty-komunistę zlikwidował partię komunistyczną na równi z innymi wygłaszając bez przerwy anty-komunistyczne slogany. Stwarzał przeto fałszywe wrażenie wśród niezorientowanej ludności, oskarżając swoich przeciwników o komunizm! Rezultat: w czasie jego 8 letnich rządów partia komunistyczna zyskała z 50.000 głosujących w 1950, 150.000 w 1958 roku. Wynika z tego, jak i z wielu innych przykładów, iż z komunizmem należy walczyć przedstawiając pozytywny program a nie używać właśnie totalistycznych środków. Pod tym względem dużą nadzieją jest COPEL, chrześcijańsko-społeczna partia Wenezueli, która swoim pozytywnym programem i rozwiązaniami porusza najciekawsze elementy w kraju i posiada najmniejszą organizację młodzieżową. Przeciwniejszą organizacją młodzieży jest najtrudniej dogodzić.

ZNOWU O CARACAS

Centralny Uniwersytet Wenezueli leży na przedmieściu Caracas. Kompleks nowoczesnych budynków, w jaskrawych kolorach, mieści nie tylko wydziały ekonomii, prawa, humanistyczny, sztuk pięknych, architektury, medycyny, weterynarii, inżynierii, chemii, farmacji, matematyki i fizyki, biologii i geologii, ale również miasteczko studenckie, wielkie boisko sportowe ze wszystkimi urządzeniami, teatr i kina, szpital i biblioteki. Szeroka dwutorowa aleja prowadzi poprzez różne wiadukty do miasta, łącząc się po drodze z autostradami idącymi w głąb kraju. Do centrum Caracas wiedzie aleja Uniwersytecka rozszerzona i zbudowana w ostatnich miesiącach.

Wiceprzewodniczącym miejskiej Rady Caracas Eduardo Tamayo Gasque uprzejmie objaśnia wkład pracy nad rozkładaniem problemu komunikacji miejskiej. Opracowywane są plan metra lub kolejki nadziemnej. Rozszerzanie ulic i przebijanie tuneli czy prowadzenie „powietrznych dróg”, t.j. autostrad zawieszonych na żelbetonowych wielokilometrowych wiaduktach zwiększy przelotność ulic. Już dziś kilka „powietrznych dróg” zostało zbudowanych. Rozwiązania komunikacyjne idą w parze z budową łatwo dostępnych mieszkań. Wiele bowiem rodzin buduje sobie chatki z gliny lub desek, mieszkając w warunkach zupełnego prymitywu, aby w ten sposób uniknąć płacenia kolosalnego komornego i być blisko miejsca pracy. Widokiem dość często spotykanym w Caracas jest piękny nowoczesny budynek obok którego gnieździ się kolonia „ranchos” — tych chatek. Miejskie budownictwo mieszkaniowe wraz z kanalizowaniem nowych dzielnic powoli rozwiązuje problem. Łączy się z tym jednak wychowanie społeczne obywateli, nauczanie ich korzystania z nowych urządzeń i współdziałania nad rozbudową miasta.

kraj przyszłości

korespondenta

WIZYTA W „INTERIOR”

Samolot miejscowych linii wenezuelskich podrywa się z lotniska w Caracas wypełniony do ostatniego miejsca. Pilot dość energicznie startuje jakby zupełnie nie brał pod uwagę lekko przestraszonych pasażerów. Lecimy ponad 350 km do prowincjonalnego miasta nad rzeką Orinoco. Pas startowy lotniska nie ma powierzchni betonowej. Upalna atmosfera i wilgość. Idziemy z moim towarzyszem do klimatyzowanego baru stacji lotniczej. Rzeką Orinoco przecina wzdłuż Wenezuelę i stanowi najpoważniejszy szlak transportowy dostępny dla jednostek oceanicznych. Wokół miasta zauważyć można wiele podmokłych terenów i bagien. Mój przyjaciel wenezuelski uprzejmie tłumaczy, iż dziś nie ma już niebezpieczeństwa malarii, która do niedawna powodowała dużą śmiertelność. Nowoczesne środki techniczne: samolot i DDT — wypowiedziały skutecznie wojnę komarom. Dopiero teraz zdają sobie sprawę, że obok nas przy barze stoi jakiś człowiek, którego barman tytułuje doktorem. Równocześnie jakaś mucha, a może nawet komar, siada mi na karku. Świnia, mrużąc do siebie, usiłując „to” zabić. Stojący obok „doktor” pyta mnie po polsku: „Czy Pan jest Polakiem?” Marciel P., mój wenezuelski towarzysz, nic nie rozumie z naszej słowiańskiej mowy. Umawiam się z „doktorem” na wieczór w mieście.

Uciekł w 1939 r. z niewoli niemieckiej. W Poznaniu dowiedział się, że żona została aresztowana a córka jest u krewnych. Krewni zostali wysiedleni do t. zw. Generalnej Gubernii t. zn. do Polski Centralnej. Dopiero pod koniec 1940 roku znajduje rodzinę — córka umarła na szkarlatynę dwa miesiące wcześniej. Ucieka przez Węgry, Jugosławię do Grecji a stąd do W. Brytanii. Wstępuje do lotnictwa. Okreśną drogą dowiaduje się o śmierci żony. Z początkiem 1944 r. żeni się drugi raz z Angielką, która ginie w kilka miesięcy później w Londynie podczas bombardowania. Wędruje do szpitala z poważnym wstrząsem nerwowym. Wychodzi ze szpitala w 1946 r. i emigruje do Wenezueli.



Profesor R. Caldera, przewodniczący Wenezuelskiego Zgromadzenia Narodowego, przywódca partii chrześcijańsko-społecznej, przed odlotem z Caracas do Limy (Peru) na Kongres Chrześcijańskich Demokratów Ameryki

Chce być daleko od Europy i zapomnieć. Przez 3 lata nie może znaleźć pracy. Zna słabo język co utrudnia mu zdobycie jakiegось zajęcia. Wreszcie dostaje się do małej linii lotniczej jako pilot.

Pracuje przez 5 lat, jak to sam określił, jako zofer lotniczy. Wewnętrzne linie lotnicze krajów południowo-amerykańskich są bardzo rozwinięte i stosunkowo tanie. Często jednak są przeciążone i sprzęt nie jest zawsze w najlepszym stanie. Właścicielom chodzi głównie o szybki dochód a władze nie dopilnowują przepisów bezpieczeństwa. Ta praca pomaga mu wrócić do równowagi. Poznaje ludzi i stosunki co mu umożliwia otrzymanie reprezentacji handlowej opon na kilka stanów. Nie chce wrócić do Europy — zbyt wiele wiąże się z nią jego nieszczęść osobistych. Reszta najbliższych zginęła w czasie wojny. Trochę tęskni za krajem. Prenumeruje kilka polskich pism. Na week-end jeździ na polowanie do dżungli. Pracuje ciężko, co mu daje zadowolenie i nie chce widzieć ani swoich dawnych przyjaciół ani nawiązywać nowych znajomości. Wobec tego, dlaczego mnie Pan zagadnął, pytam zdziwiony. Przecież Pan jest rodakiem, a ja już po polsku nie mówiłem od lat, odpowiada.

Jeszcze jedna tragedia wojny. Trochę melodramatycznie i może nieprawdziwie brzmi ta historia. Opuszczam miasteczko nad Orinoco — które odtąd nie będzie miało dla mnie nazwy. Trzeba uszanować spokój mojego „doktora”. I właściwie nie poza tym nie mogę powiedzieć o tej części Interior. SMG.

Ernest Hemmingway, którego zna cały świat, wyjaśniał pewnego razu gronu przyjaciół swe teorie społeczne w ten sposób:

— Kapitalizm panuje wówczas, gdy mając dwie krowy, sprzedasz jedną, by wzamian kupić buhaja.

— Socjalizm zaś wtedy, gdy mając dwie krowy, dajesz jedną sąsiadowi.

— Faszyzm — kiedy masz dwie krowy, rząd ci je rekwiruje i łaskawie pozwala kupować odciągane mleko.

— Komunizm — masz dwie krowy, rząd ci je zabiera, ciebie zaś rozstrzela.

— Ekonomia kierowana wreszcie jest wtedy, kiedy rząd zabiera twoje dwie krowy, zabija jedną, zatrudni dwóch urzędników do dojenia drugiej, a mleko wylewa.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Nie wstydzą się języka polskiego** — „Wychowanie ojczyste” wydawane przez Macierz Szkolną w Anglii podaje wyniki ankiety, jaką przeprowadził p. M. Smółwik wśród 230 dzieci obojga płci w wieku od 6 do 16 lat.

Na pytanie „Czy wstydzisz się mówić po polsku wśród Anglików?” odpowiedzi były następujące:

Wstydzi się: a) 6- 8 lat — 50%

b) 7- 9 lat — 30%

c) 9-11 lat — 13%

d) od lat 12 w górę nie wykazują najmniejszego wstydu.

Pocieszająca statystyka.

■ **Drukują w Warszawie.** — Tygodnik komunistyczny, wychodzący w języku polskim w Paryżu, od 1 stycznia 1960 r. jest drukowany w Zakładach Graficznych Łączności w Warszawie. Paryski adres redakcji pozostaje niezmienny. Polski personel drukarni paryskiej, w której drukował się tygodnik, został zwolniony.

Miejmy nadzieję, że jest to pierwszy krok w kierunku zupełnego zlikwidowania pisma, które niewątpliwie działa na szkodę Francji, bo jego ukrytym celem jest wciągnięcie emigracji polskiej do roboty komunistycznej.

Niechby władze francuskie zastosowały tę samą zasadę, jaka jest aplikowana przez polskie władze celne, które systematycznie konfiskują na granicy wszelkie pisma drukowane poza Polską za wyjątkiem komunistycznych lub komunizujących.

■ **Strata w Lourdes.** — Polscy pielgrzymi w Lourdes w ciągu ubiegłych lat przyzwyczaili się do sylwetki Ks. Nawrockiego, który zajmował się sprawami ekonomicznymi tego sanktuarium Maryjnego. Zwłaszcza ci, którzy przybywają pojedynczo do Lourdes, przykro odczuwają brak polskiego spowiednika.

Ostatnio władze diecezjalne ponownie przejęły od t. zw. „Opus Cenaculi” administrację i sprawy ekonomiczne, w związku z czym Ks. Nawrocki opuścił Lourdes.

■ **Piękny głos.** — W jednym z kościołów polskich w północnej Francji, jeden z księży tak pięknie zaśpiewał prefację, że organista wyraził swój podziw i po prefacji zaczął zaraz od drugiej zwrotki śpiewać: „Słyszeliśmy piękny głos”.

między nami kobietami...

CO ROBIĆ ABY SCHUDNĄĆ ?

„Jadam tak mało” — mówi otyła osoba — „a jednak przybieram ciągle na wadze”.

I przeciwnie, często słyszy się narzekania osób chudych, że nie mogą utyc mimo obfitego i pożywnego jedzenia.

Jedną z przyczyn, że znaczna ilość osób nie zdaje sobie dokładnie sprawy z ilości spożytego pokarmu, jest ogólne mniemanie, że naprzykład cukierki, owoce, orzechy, które się spożywa między posiłkami nie liczą się do pokarmów i nie mają zasadniczej wartości spożywczej.

Drugim błędem higienicznym jest przecenienie dodatków do potraw, jak masła i śmietany, które w wielu wypadkach zawie-

rają więcej kaloryj, aniżeli wszystkie inne potrawy stanowiące główne dania.

Lody i inne słodczyce posiadają również o wiele więcej kaloryj, aniżeli ogólnie się sądzi.

Natura jednak bierze pod uwagę każdą kalorię, bez względu na sposób jej spożycia, a jeżeli ilość kaloryj przekracza miarę wymaganą przez organizm, to ta nadwyżka musi przemienić się w tłuszcz.

Każda osoba powinna sama przez własne doświadczenie ustalić potrzebne pożywienie.

Ogólnie mówiąc, jest ta ilość pokarmu dla poszczególnej osoby najlepsza, która utrzymuje jej ciężar mniej więcej na stałej wysokości, a wahania się nie przekraczają ani w kierunku utraty lub nadwyżki wagi ciała czteru funtów.

Każdy ma znać wagę, odpowiadającą jego wzrostowi i powinien się do niej zastosować przy wyznaczaniu ilości potrzebnych mu pokarmów.

Jeżeli waga pozostaje mniej więcej ta sama, a stan zdrowia jest dobry, to ten fakt jest najlepszą wskazówką, że ilość spożytego pokarmu jest odpowiednia.

I tak jeżeli osoba spożywa 3 tysiące kaloryj, a organizm wymaga tylko 2.800, to 200 kaloryj dziennie ustrój musi zgromadzić tłuszcz.

**

JASKI, PERŁÓWKA... W MODZIE!

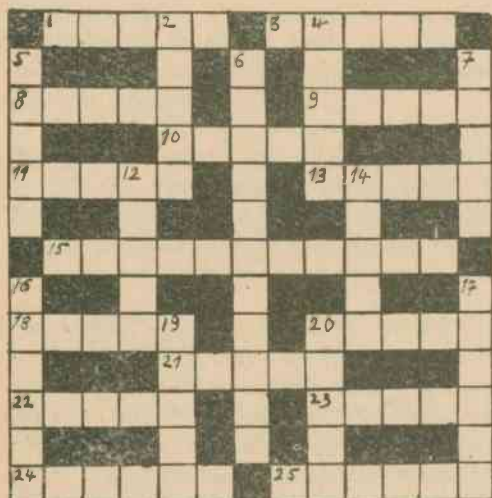
Kto dałby wiarę, że najpospolitsza fasola, ta z naszego ogródka, jest ostatnim krzykiem mody paryskiej!

Wysuszoną fasolę należy polakierować, naciągnąć na nitkę — i jest gotowy naszyjnik, najświeższej mody, który w paryskich magazynach drogo kosztuje.

Trochę pomysłowości, cierpliwości!

Radzimy spróbować, efekt jest doskonały.

KRZYŻÓWKA NR. 9



Poziomo: 1. Przejazd przez tę rzekę kosztuje obola. 3. Bywa prawo- lub lewoskrętny. 8. Żona Ozyrysa. 9. Najczęściej jest koloru białego. 10. Nie zawsze ułatwia przypomnienie sobie czegoś. 11. Wspólne kobiecie i kartom. 13. Rodzaj kaczki. 15. Połączenie różnych praw. 18. Baśń Kraszewskiego. 20. Widział wszystkie kręgi piekła. 21. Ma nie gasnąć. 22. Ma słodczy daktyla wg żołnierskiej piosenki. 23. Ważny w kawalerii. 24. W starożytnych legendach łączona z bykiem. 25. Cierpienie.

Pionowo: 2. Najwyższa idzie na Olimpiadę. 4. Rzeka opiewana w naszych pieśniach. 5. Chleb i ludzie mają po dwie. 6. Zjawisko polityczne. 7. Daje bezpieczeństwo. 12. Duży ptak domowy. 14. Małeńki owad. 16. Dusza ludzka w mitologii greckiej. 17. Banan jej nie ma. 19. Nie ludzkie pożywienie (wspak). 20. Na pewno nie nosi fraka.

Za dobre rozwiązania, które należy nadsyłać do 5 marca, wyznaczamy nagrodę książkową.

Lens, dnia 14 lutego 1960.

Drogi Stachu!

Piszesz mi, że u Was długie trzeba odstawiać kolejki, ażeby coś kupić, a to zabiera dużo czasu i męczy, a Dziunia ma nawet z tego powodu odciski. Rozumiem Wasz ból, bo przed wojną wpadałem zawsze w szewską pasję, jak niektórzy urzędnicy kazali długo na siebie czekać, udając ważnych. Widocznie pod pewnymi względami zrównano Was odgórnie, każdy stał się ważny i na każdego trzeba czekać, narażając się na trudności z odstawieniem norm.

U nas na ogół się nie czeka. Owszem, są nieraz ogonki przed kinem, albo stadionem miejskim. Ale to dla przyjemności, a za przyjemność trzeba płacić nawet we Francji. Polacy lubią też stać w kolejce, jak coś się rozda za darmo. Nie podarują wówczas, nawet gdyby podróż miała drożej kosztować. Podobno ten zwyczaj datuje z lat przedwojennych, kiedy rząd polski, mając pewne wyrzuty sumienia, że tylu ludzi musiało szukać chleba za granicą, przesyłał od czasu do czasu małe prezenciki, żeby osłodzić wspomnienia minionych czasów. No i ludzie przyzwyczaili się. A ponieważ rząd demokratyczno-ludowy nie chce być gorszy od przedwojennego, więc też przysyła podarunki i każe urządzać „gwiazdki”, gdzie nie znajdziesz nic religijnego, nawet tradycyjnego żółbka. Ale że jest żółb, więc lu-

LISTY DO

dzie cisną się do niego, choć w domu mają przecież wszystkiego w bród. Nie darmo powiedział jeden mądry Rzymianin, że do brzucha nie warto mówić, bo nie ma uszu.

Na Zachodzie konkurencja, jest podstawową cechą życia gospodarczego. Nasze towarzystwa które gospodarzą się dobrze, nie chcą być gorsze od rządu i urządzają też „gwiazdki” bezpłatne, które cieszą się wielkim powodzeniem. Mogą sobie na to pozwolić, bo nikomu chleba od ust nie odejmują. A ich „gwiazdki” mają sens. Nie są laickie, jak koniecznie tego chciałiby nas uczyć przedstawiciele Polski ludowej. Znajdziesz tam nasze polskie wartości duchowe, chociaż otoczone są one specjalnym ceremoniałem wychodźczym. Najpierw w „Narodowcu” ukazuje się ogłoszenie, że dane towarzystwo urządza „gwiazdkę” i zaprasza swych członków często z ich filizankami. Wtajemniczeni wiedzą, że w takim wypadku warto ze sobą zabrać również widelec. „Gwiazdka” zaczyna się życzeniami i podzieleniem się opłatkiem. Potem popłyną kołody. W międzyczasie na stole pojawi się kapusta. Polska kwaszona kapusta, tylko nie ze słoniną, bo na wychodźstwie wątroby zaczynamy mieć słabe. Parów-

TELEGRAM Z NIMES

Kiedy pociąg zatrzymał się na dworcu w Awinionie i do przedziału wszedł ów młody człowiek, jedna z pasażerek spojrzała na niego z nad otwartej książki, druga czytała dalej. Podróżujący służbowo oficer żandarmerii, który zajmował miejsce przy oknie, obserwował uważnie, jak nowy pasażer zdejmował w milczeniu swoją zieloną kurtkę.

Dziwnie błąd jest ten łobuz — pomyślał oficer. — Założę się o sto butelek wina, że ma coś nie w porządku z płucami...

Młody człowiek zajął miejsce obok oficera żandarmerii i nie spojrzawszy nawet na siedzące w przedziale panie, utkwiał wzrok w oknie. Pociąg ruszył dalej.

Oficer przyglądał się czytającym paniom i usiłował rozstrzygnąć, która z nich czyta prędzej: ta chuda w wełnianych pończochach czy też ta gruba z przesadnie upudrowanym nosem.

— Pan mieszka w Awinionie? — zagadnął nagle swego sąsiada.

— Tak — odpowiedział młody człowiek.

— Bywałem tam często w kawiarni „Bristol” — powiedział oficer.

Pociąg przejeżdżał teraz przez tunel przed stacją w Aramon. W ciemnościach rozległ się głos umundurowanego: — Proszę nie psuć sobie oczu, łaskawe panie...

— Parsknęły obie stłumionym śmiechem, ale kiedy pociąg wyjeżdżał z tunelu, sie-

działy znowu nieporuszone nad swymi książkami.

W Aramon wysiadła ta chuda w wełnianych pończochach. Rzuciła lekceważące spojrzenie na milczącego pasażera, natomiast oficera obdarzyła wiośnianym uśmiechem. Ta gruba z upudrowanym nosem przesunęła się teraz na miejsce przy oknie na wprost oficera. Zamknęła głośno swoją książkę.

— Nudna rzecz taka podróż, nieprawda?

Powiedziała to tak przed siebie, nie patrząc ani na oficera, ani na młodego człowieka.

Oficer żandarmerii pośpieszył z odpowiedzią, że tak. Madame ma zupełną rację, podróże mogą być bardzo nudne.

— Pan chyba jest też tego zdania — zwrócił się do swego sąsiada.

— Tak — odpowiedział młody człowiek.

W tej chwili wszedł do przedziału jakiś starszy pan i powiedziawszy: dzień dobry, usiadł przy Madame. Ta otworzy-

ła znowu swoją książkę, ale kiedy pociąg ruszył, zamknęła ją z powrotem.

— Stacjonowałem kiedyś z moją jednostką w Awinionie — powiedział oficer żandarmerii do bladego człowieka — ale już dobrych parę lat temu. Od roku... czekaj pan... od roku trzydziestego czwartego do czterdziestego pierwszego. Więć siedem lat w sumie. Bardzo miłe miasteczko...

— Tak, ładne — powiedział jego sąsiad.

— Czy pan zawsze taki nierozmowny? Może pan chory? — zapytał oficer.

— Nie.

Oficer wzruszył ramionami i rzucił wymowne spojrzenie pani przy oknie.

Starszy pan, który dosiadł w Aramon wydobyl z kieszeni paryski dziennik i zapalił cygare. Pociąg przejeżdżał właśnie przez tunel za Aramon i młody człowiek ujrzał nagle w ciemności przedziału trzy twarze niby trzy zjawy z utkwionym w niego wzrokiem.

Potem starszy pan zagłębił się w gazecie, pani w swej powieści, a oficer żandarmerii zaczął się bawić rzemieniem u okna.

— Panie — zwrócił się wreszcie do swego sąsiada. — Muszę powiedzieć, że czuję się niemile dotknięty pańskim zachowaniem. Zwracam się do pana uprzejmie, a pan...

— Bardzo przepraszam — powiedział młody człowiek i nieco sztywnym krokiem wyszedł z przedziału na korytarz, gdzie zapalił papierosa.

— Kaktus mój na dłoni wyrośnie — powiedział oficer — jeżeli to nie jest jakiś suchotnik.

Pani przy oknie kiwnęła głową. — W każdym razie bardzo nie miły człowiek — zauważyła. Co za niezachęcające manieri.

— Nie ma więcej jak trzydzieści lat i ędzie wobec nas zgrywał ważnego. O, tego chciałbym dostać do mojej kompanii.

Starszy pan odłożył gazetę i powiedział: — Bardzo przepraszam, że mieszam się do rozmowy, ale może ten pan jest cudzoziemcem i nie opanował jeszcze naszego języka.

— Rzeczywiście! Ze też nie wpadliśmy na to zaraz — powiedziała na to para spod okna.

— Pan jest zapewne Niemcem? — zapytała Madame.

— Nie, Francuzem.

Upudrowana dama z gniewem otworzyła książkę. Oficer nie powiedział nic, gdyż tymczasem zdążył już zasnąć. Gdy zaczął chrapać, stracił wiele ze swego uroku.

Kiedy pociąg zjechał na dworzec w Nimes, młody człowiek wciągnął spieszenie swoją kurtkę i wysiadł.

Madame zamknęła książkę. Oficer się obudził. Oboje także opuścili przedział. Starszy pan, który jechał aż do Montpellier, odłożył gazetę i zapalił nowe cygare. Wtedy spostrzegł pod ławką, na której siedział młody człowiek, złożony formularz depeszy. Podniósł ją.

Telegram był nadany tego ranka z Nimes i miał następujące brzmienie:

„Marcel Roussiton. Rue Lanterne 6. Avignon. Ojciec śmiertelny wypadek. Przyjeżdżaj natychmiast. Matka.”

POLSKI

ki natomiast nikomu nie zaszkodzą, tym bardziej, że zakropi się je jedną czy drugą szklaneczką wina. Jesteśmy bowiem we Francji i dobrze jest dołączyć do naszych tradycji to co tutaj jest dobrego. Kto woli piwo, dostanie piwo. Potem przychodzi polski kołacz i kawa. Dla dzieci, jeśli te są dopuszczone, będą również cukierki. Mężczyźni natomiast znajdują sposób, żeby wypić sobie na rozgrzewkę, na jedną i drugą nogę, przy tym pije się duszkiem, po polsku. U biedniejszych towarzystw przyjęcie będzie trochę skromniejsze, ale główny zarys uroczystości ten sam. I kiedy wszyscy tak sobie podjedli i naśpiewali się, wówczas występuje orkiestra i zaczyna się taniec. Tańczy się u nas zawzięcie i na wszystkich uroczystościach. Dzisiaj chyba tylko na pogrzebach nikomu nie przychodzi na myśl, żeby zatańczyć, bo nawet w Adwencie i w Poście niektórzy młodzi o słabszej woli nie wytrzymują i idą na bale w kabeletach francuskich, ponieważ jednak trochę się wstydzą, jadą dosyć daleko od domu. Nasze towarzyskie zabawy przeciągają się późno w noc. Kończy się wszystko, jak sen zaczyna kleić powieki. Wówczas kobiety zabierają ze sobą to, czego się nie zjadło. Nie trze-

ba, żeby dary Boże się marnowały. Dlatego każda szanująca się dama musi przyjść z większą torebką. Inaczej trzeba zawiązywać w chusteczkę, a to uchodzi tylko starym babciom. Powiesz mi może, że taką „gwiazdkę” każdy mógłby opłacić sam, przynajmniej w znacznej części, a towarzystwo niech by przeznaczyło zaoszczędzone pieniądze na cele społeczne, n.p. na utrzymanie kursów języka polskiego i przedszkoli, które ledwie zipią. Nie takie to proste, jak myślisz. Najpierw połowa tych wszystkich rzeczy, to dary kupców polskich. Następnie pamiętaj, że my jesteśmy Polakami i od czasu do czasu zrobić jakiś gest, nawet hojny nie sprawia nam trudności, ale stale tylko dawać, to nie w naszej naturze, nawet gdy chodzi o wielkie sprawy. Wreszcie przyzwyczajaliśmy się, że matka - Ojczyzna nam też coś daje. Teraz, kiedy jej zdrowie jest nie wyraźne, zastępują ją we wszystkim towarzystwa, nawet w dawaniu.

Nie przejmuj się, jak tych naszych zwyczajów dobrze nie zrozumiesz. Robimy, jak umiemy. Żebyście wszakże nie mieli o nas zbyt gorzkiego wyobrażenia, posyłam Wam trochę słodyczy z ostatniej „gwiazdki”, a dla Dziuni załączam też masę na odciski.

Wszystkich serdecznie pozdrawiam.

Mirosław Czyżyk.

Pan Cymbalkiewicz Felek
Żyje bardzo wygodnie,
Zamiast ślubu — knebelek —
Bo to teraz... modnie!

Zasady moralno - prawne
To dla Felusia wymyśli,
To kpiny przezabawne.
On wierzy tylko w zmysły.

Jest katolikiem z metryki
I na tym koniec. Kropka.
A katolickie praktyki
To dla Felusia — szopka!

Bo Feluś jest uczony —
Pisać i czytać umie
I miałby słuchać z ambony
Księdza i stać w tłumie?

Eyć co niedzielę w kościele.
Na Mszę świętą iść wciąż.
Tego to już za wiele —
Feluś to mądry mąż!

W księdzu winy znajduje,
Obmówi go i oczerni,
A potem się powołuje...
Że to mówili — wierni!

Ksiądz jest winien złemu,
Bo w parafii jest długo.
I Felusiuwi jednemu
Ksiądz powinien być sługą!

I Różańcowa Matka
I reszta emigracji
Przed żoneczką, z pół-świątką,
Powinna być pełna gracji

I mieć poszanowanie
Dlatego, że on Felek
Trwa w małżeńskim stanie
Na tak zwany... knebelek;

I chociaż po kolonii
Kpią ludzie z Felka kneblarza;
Ten, ów, pełnym ironii
Uśmiechem go obdarza,

Felusia to nie wzrusza,
On kneblarstwu hołduje,
A sumienie i dusza
Felusia nie zajmuje!

W pieniądź i zmysły wierzy.
Z zasad wiary się śmieje.
Wokół siebie zło szerzy.
Coraz bardziej głupieje.

Knutange, w styczniu 1960 r.

Józef Maszczyk.

OWCZY PĘD

Nikt nie wykrył jeszcze przyczyny, dla której lososie udają się masowo pod brąd na tarło, choć wiele z nich ta wycieczka kosztuje życie. Nie wiadomo czemu bydło zapędzone do rzeźni wchodzi spokojnie za pierwszą sztuką, gdy ta się zdecyduje przekroczyć próg, ani dlaczego pewien gatunek chomika północnego żyjącego w Norwegii, co pewien czas ogarnięty szałem, urządza masową wyprawę do morza, gdzie szereg po szeregu wchodzi do morza i topi się.

Dziwaczne te objawy instynktu masowego nie są bynajmniej ograniczone do zwierząt. Wśród ludzi, na przestrzeni wieków, dało się zauważyć mnóstwo wypadków zbiorowego obłąd.

Tragiczna moda

Takim objawem masowej hysterii, która jest zawsze dziwaczna, czasami tragiczna i prawie zawsze niewytłumaczalna, była włoska „moda na morderstwa” trzysta lat temu. Żony truły mężów, mężowie żony, usuwano niewygodnych dla siebie lu-

dzi przez powolne i stopniowe wprowadzanie trucizny do organizmu w ten sposób, że nikt nie podejrzewał trucicieli.

Koszmar ten sport zakończył się jednak, gdy rzymska policja, zauważywszy znaczny wzrost dochodów w mieście, poczęła czynić dochodzenia i ścigać przestępców.

W XVII wieku

W XVII wieku w Holandii zapanowała „tulipomania”, która ogarnęła nawet zrównoważonych kupców holenderskich. Na giełdzie w Amsterdamie sprzedawano i kupowano cebulki, bogacze i biedacy prześcigali się w podbijaniu cen, nieuczciwi handlarze mieli istny raj na ziemi. Jak można się było spodziewać, doprowadziło to do krachu i masowego bankructwa w całym kraju.

Końca nie ma najrozmaitszym zwariowanym „modom”. Kultury uwielbienia dla takiego czy innego śpiewaka, takiej czy innej gwiazdy filmowej, w jakie wpadają tłumy dorastających dziewcząt, nie są niczym innym.

Tańce

To samo można powiedzieć o przebrzmiałych już wariactwach jak charleston i o średniowiecznych atakach tańca, jakie nawiedzały całe wioski. Nieszczęśni ich mieszkańcy nie mogli przestać tańczyć i kręcąc się bez końca wzywali pomocy św. Wita, aby zatrzymał muzykę i pozwolił im wrócić do pracy i do normalnego życia. Stąd powstała nazwa „taniec św. Wita”, pod którą znamy dzisiaj zupełnie inną chorobę.

Na zakończenie trzeba stwierdzić, że niektóre masowe nawyki nie są wcale szkodliwe, ani gwałtowne. Poprosto narastają przez wieki i nawet stają się częścią składową obyczajów kraju czy kontynentu.

Tak na przykład Anglicy mają swoją przysłowiową herbatę, Rosjanie wódkę, a Włosi spaghetti. Warto zauważyć, że manie pożyteczne mają zwykle coś wspólnego z żołądkiem.

Ś. P. KS. BERNARD PAWŁOWSKI

We wtorek 9 lutego grono przyjaciół odprowadziło na wieczny spoczynek zwłoki śp. Ks. Bernarda Pawłowskiego.

Urodzony 20 sierpnia 1897 w Zakrzewie na Pomorzu, śp. Ks. Pawłowski otrzymał święcenia kapłańskie w Krakowie w r. 1925. Jako członek Zgromadzenia Ks. Ks. Pallotyńów wysłany jest na misje do Afryki. Stamtąd wraca chory do Francji w r. 1939, angażuje się jednak do pracy duszpasterskiej najpierw do Amiens (1939 - 1940), a następnie jako proboszcz kościoła polskiego w Paryżu od r. 1941 do 1945. Poważnie chory udaje się 16 lipca 1945 r. do domu macierzystego OO. Pallotyńów w Osny, gdzie przebywa i pracuje do chwili zgonu w dniu 7 lutego 1960.

Za święte i pracowite życie poszedł po wieczną nagrodę w niebie.

GODNE POLECENIA

„NAJWIĘKSZA TAJEMNICA” Ks. Wł. OKOŃSKIEGO. Str. 257. — Książka jest wydana na powielaczku w niewielkiej ilości egzemplarzy. Naświetla ona problemy osobistego stosunku człowieka do wiary. Autor rozpatruje cel człowieka, przeróżne „nowoczesne” trudności piętrzące się przed nami w drodze do Boga, a wreszcie podaje środki naturalne, nadprzyrodzone do wypełnienia życiowego powołania każdego z nas.

Książka opracowana jest żywo, praktycznie z dozą dynamizmu i uśmiechu do życia...

Zamawiać można: Divine Mercy College — Fawly Court, Henley-on-Thames, Oxon (Anglia). Cena 12/- szylingów (8,40 NF) plus koszt przesyłki.

„POLSKIE PACHOLE”. Miesięcznik dla dzieci i młodzieży. Wydaje Niezależny Związek Nauczycielstwa Polskiego we Francji: 91, rue Etienne Hamment — Lens (P. de C.). Cena numeru 0,60 NF.

Pięknie i ciekawie zredagowany numer za styczeń, luty i marzec 1960 r. winien znaleźć wśród młodych chętnych nabywców, a wśród rodziców szerokie poparcie.

Życia emigracji

FRANCJA

ZGON ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA W NANCY



Szeregi starszych i zasłużonych Polaków szczerzej coraz więcej. W piątek, dnia 6 lutego, odbył się w kościele parafialnym w Maxeville pogrzeb ś. p. Antoniego Zaleskiego, który przybył do Francji w roku 1920. Pierwszym jego pilnym krokiem było założenie polskiego Stowarzyszenia im. St. Leszczyńskiego, którego był długoletnim prezesem. Stowarzyszenie to po wojnie przeszło w Komitet Polski im. St. Leszczyńskiego, jest czynne po dziś dzień i obejmuje opieką i poparciem inne po wojnie powstałe stowarzyszenia katolickie: Bractwo Różańcowe, KSMP-ż i KSMP-m, Rycerstwo Jezusowe i polską szkołę parafialną. S. p. Zaleski cieszył się z powstania nowych organizacji, jako stary dobry i wierny sprawie weteran. Wspomnienie pośmiertne wygłosił Polski Proboszcz Ks. Kanonik Sołtyśiak, Komitet z pocztom sztandarowym, okrytym żałobą, Bractwo Róż. oraz liczne grono Polonii i Francuzów wzięło udział w pogrzebie. Niech go Bóg Miłosierny za wszystko dobre wynagrodzi, a towarzystwa będą pamiętać o nim w modłach i we Mszy św. Cześć Jego pamięci!

CHÓR GÓRNIKÓW POLSKICH Z DOUAI wystąpi na koncertach we Włoszech

Z całą radością donosimy, że Chór Górników polskich Waziers-Dechy postanowił jednogłośnie w ubiegłą niedzielę t.j. dnia 7 lutego, uczestniczyć w wycieczce do Włoch, organizowanej przez Kongres Polonii Francuskiej od 18 do 27 marca.

Nie po raz pierwszy, Chór Górników będzie godnie reprezentował kulturalny dorobek emigracji.

Po Salle Gaveau w Paryżu, Operze w Lille, po raz pierwszy, oficjalnie, Kongres Polonii Francuskiej, wraz z Chórem Górników, występuje poza granicami Francji. Dlatego też wszyscy przywiązujemy do tych manifestacji artystycznych wielką wagę.

Ale, do każdej, najmniejszej manifestacji, potrzebne są prozaiczne, materialne środki. A cóż dopiero do tak wielkiej imprezy? Z jednej strony Kongres, z drugiej Chór Górników, przystąpili do akcji.

Będziemy się starali poszerzyć grono naszych przyjaciół polskich i francuskich.

Chór Górników, który tyle lat bezinteresownie pracował i pomagał wszystkim organizacjom, gdzie go proszono, rozpoczyna akcję zbliżenia wśród najbliższego otoczenia i organizacji społecznych w całej Francji. Wkrótce rozpoczyna wręczać karty przyjaciół i miłośników pieśni. Nie chodzi tu o darmowy datek: Górnik polski we Francji na żebry nie chodzi! Każda

taka karta daje prawo wstępu na wielką, niespotykaną dotąd imprezę, z udziałem zespołów i artystów światowej sławy, którą z chwilą przyjazdu z Włoch rozpocznie przygotowywać Chór Górników.

Wierzmy mocno, że Chór Górników polskich znajdzie wśród emigracji wielu przyjaciół, na których zasłużył sobie swoją długoletnią pracą.

Drodzy Śpiewacy! śmiało do dzieła, a pokonamy wszystkie trudności, przynosząc chlubę emigracji.

Zarząd Główny
Kongresu Polonii Francuskiej.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Ks. Zdzisław Król T. Chr. — Roubaix (Nord) od Rodaków z terenu parafii:
Roubaix złożone ofiary NF 123,00
zbiórka w czasie pasterki 97,00
Lille złożone ofiary 159,00
zbiórka w czasie pasterki i w święta 133,60
razem NF. 512,80

OFIARY NA POMOC DLA KRAJU

P. Kap. Jan Jaworski — zebrane w Oddziałach Kompanii Wartowniczych LSCo 4013 — Ruelle (Charente) za miesiąc styczeń 23,03
Ofiarodawcom „Bóg zapłać”. Dalsze ofiary prosimy przysyłać na konto Polskiej Misji Katolickiej 1268-75 — Paris.

BELGIA

PAMIĘTNY DZIEŃ W ŻYCIU KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ W RESSAIX

Zgrupowana tutaj od kilku miesięcy Młodzież uważała, że stać ją na coś więcej, niż tylko na to, aby być zespołem taneczno-śpiewawczym, czy też klubem rozrywkowo-towarzystwskim, czy wreszcie jakąś „neutralną” organizacją bez wyższego czy żadnego Ideału.

Młodzież ta czując się młodzieżą polską i katolicką zapragnęła sięgnąć po pełny, zdrowy, szczerze polski i katolicki Ideał ruchu młodzieżowego KSMP. Ideał godny jej entuzjazmu i idealizmu, zapewniający jej zdrowie moralne, tężyznę i wyrobienie charakteru. Ale ideał, aby był twórczym powiniem się przemienić w przekonanie i czyny. Te wielkie pragnienia, które rozpirają młodą pierś muszą być przekute młodzieżową myślą, wolą, porwysem serca na czyny zgodne z Hasłami, którym chce się służyć. Do tego potrzebna jest zwarta organizacja ze swoim statutem, prawem organizacyjnym, założeniami, zespalaająca wysiłki wszystkich w jedną, pożyteczną i trwałą pracę.

Jeśli Młodzież to przyjmuje — to już to samo jest znakiem jej wartości. Taka młodzież wie, czego chce i ma zaufanie dla tych, którzy ją prowadzą i chcą jej całym, miłującym ich sercem, służyć, doradzać i kierować.

Aby pogłębić świadomość i zrozumienie Ideału, któremu ma odtąd według swych sił służyć, Młodzież z Ressaix postanowiła urządzić Uroczystość Złożenia Przyrzeczenia w niedzielę 27 grudnia. Duchowe-wewnętrzne przygotowanie przez spowiedź św. i zewnętrzny program Uroczystości zostało starannie przygotowane.

Z pieśnią na ustach: „Jeszcze na niebie”, marszowym krokiem, przeszła Młodzież, wy-

strojona w mundurki, z polskiej Świątlicy do odświętnie i odpowiednio do Uroczystości, przybranej kaplicy Cité - Roland.

O godz. 10-tej zaczęła się Msza św., którą odprowadził ks. K. Kubsz, Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii. W czasie Mszy św. rozbrzmiewał śpiew kołęd. Okolicznościowe kazanie, z nawiązaniem do święta św. Jana wygłosił Celebrans. Kaznodzieja wskazuje młodzieży św. Jana jako przykład do naśladowania. Św. Jan, najmłodszy z Apostołów łączył w sobie wielki, szlachetny, bystry, wzbijający się ku szczytom Najwyższych Prawd, młodzieńczy umysł z czystym, niewinnym sercem, tak zawsze bliskim Sercu Bożemu Mistrza i Matki Najśw. „I dzisiaj, wy kochana Młodzieży, kończy Ks. Rektor, oddajcie się Matce Bożej, tak jak żeście wypisali piękny napis wokół obrazu Matki Bożej Częstochowskiej: „Opiekunko KSM-u, my Ci serca dziś niesiem w dani”. — Oddajcie więc serca wasze w jak najlepsze ręce”. Po odśpiewaniu hymnu KSM: „Matko Boska śliczna Pani” następuje złożenie przyrzeczeń w obecności ks. Rektora i ks. B. Kurzawy. Tak więc przyrzeczenia złożyli:

Druhny: — Perzyna Marysia, Mikłusiak Janka, Ogonowska Tereska, Krenc Tereska, Marzec Emma, Jurga Renatka, Saweruk Elżbieta, Fiałkowska Helena, Białecka Eugenia, Białecka Lidia.

Druhowie: — Swiderski Marcel, Swiderski Kazimierz, Chudziński Józef, Waźbiński Piotr, Miara Stanisław, Piotrowski Bolesław, Waźbiński Bogdan.

Chwila złożenia przyrzeczenia była wzruszająca nie tylko dla Młodzieży, lecz także dla rodziców, jak świadczyły o tym niejedne zaszczytne łzy.

Przyrzeczenie kończy śpiew: „Królowej swej ja wierność przysięgałam”. I znowu płynnie dźwięk pięknych polskich kołęd. Wspólna Komunia św. Młodzieży jest ukoronowaniem tej głęboko zapisującej się w pamięci Uroczystości, w czasie której na organach przygrywał p. Krenc, a nad porządkiem czuwał Opiekun p. Stępień J.

Po południu w sali w Binche nastąpiła druga część Uroczystości, otworzona marszem Młodzieży. I tu ks. Rektor wręczył legitymacje organizacyjne druhom i druhom, jako znak formalnego przyjęcia do organizacji, i jeszcze raz przemówił do Młodzieży, zachęcając ją do wytrwania na obranej drodze. Śpiew: „Na sztandar nasz” kończy poważną część programu. Brawurowe tańce, kilka piosenek o siceczowym charakterze zręśliście oklaskiwane przez bardzo licznie zebraną publiczność, wypełniły resztę programu występów młodzieżowych. A teraz kolej na deklamacje dzieci i teatr starszych. I tu dobrze odegrana, o głębokiej treści sztuka „Gość Oczekiwany”, Zofii Kossak, w reżyserii p. Ferdynanda Hurnego, dostarczyła publiczności wiele szlachetnych i głębokich przeżyć artystycznych. Dla KSMP Ressaix i całej kolonii będzie to niezapomniany, Dzień. B.K.

Szukasz zdrowia? — Zamów sobie

MIÓD

od polskiego pszczelarza

wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych
wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych

Koszt przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEŃ

TEILLAY (I. et V.)

CCP Rennes 1859-50

ANGLIA

WNUK SŁAWNEGO PISARZA ZGINĄŁ W WYPADKU

W Anglii żyje dotąd syn wielkiego pisarza Conrada-Korzeniowskiego, John Conrad. Nie mówi on już po polsku, ale starannie pielęgnuje tradycje polskie swego wielkiego ojca-pisarza.

Ostatnio Peter Conrad-Korzeniowski jadąc w Londynie na scoterze został potrącony przez jakiś samochód tak nieszczęśliwie, że wkrótce po wypadku zmarł. Kierowca nie zatrzymał się i zbiegł. Jest on poszukiwany przez policję. Zmarły liczył 26 lat.

U.S.A.

O GABRESKIM ZNOWU GŁOSNO

Amerykańskie gazety rozpisywały się ostatnio o asie lotnictwa myśliwskiego, pułkowniku Gabreskim, którego właściwe nazwisko brzmi Gabryczewski. Jego rodzice mieszkają w Oil City (Pittsburg). Gdy młody Franek w 1940 r. szedł do lotnictwa, zapisano go do ksiąg jako Gabreski i tak już zostało.

Lotnicy polscy dobrze znają tego nadzwyczajnego pilota, który przez pewien czas był oficerem łącznikowym między lotnictwem polskim i amerykańskim w Anglii. Miał on na swoim koncie największą ilość zestrzeleń samolotów nieprzyjacielskich, a równocześnie był człowiekiem głęboko pobożnym. W czasie wojny cały szereg gazet zamieścił jego fotografię zrobioną w chwili, kiedy przyjmował Komunię św. na krótko przed lotem bojowym.

Obecnie Gabreski zajmuje administracyjne stanowisko w jednej z lotniczych baz amerykańskich, chociaż nie zaniechał latania. Przy lotnisku mieszka cała jego rodzina złożona z żony i 9 dzieci. Ponieważ jeden dom okazał się niewystarczający dla tej licznej rodziny, przebito przejście do sąsiedniego domu, który Gabreskiemu dodatkowo przydzielono. Przy wejściu do domu wisi tablica z napisem: „Jedenaście Gabreskich”. Najstarszy syn liczy 13 lat, najmłodsze dziecko — kilka miesięcy. Żona Gabreskiego uległa niedawno wypadkowi samochodowemu, ale po krótkim pobycie w szpitalu wróciła do domu.

Gabreski mówi dobrze po polsku, dumny jest ze swojego polskiego pochodzenia i przy wielu okazjach publicznie podkreślił, że jest Polakiem.

POSZUKIWANIA

Ryszard WISZEK, syn Augustyna i Leopoldy Wiszek, ur. 3. IV. 1926 r. w Kołomyi — jest poszukiwany przez matkę Leopoldę Wiszek.

Ostatnia wiadomość o Ryszardzie była w lutym 1944 r. Przebywał on wtedy pod Lipskiem (Niemcy).

Adres matki: Leopolda Wiszek, Olawa, ul. Młyńska 1, woj. wrocławskie, Polska.

CZYTELNICY piszą . . .

JAK JEST Z WYJAZDAMI DO POLSKI?

Dziwię się, że na ogół w polskiej prasie emigracyjnej panuje wstydlive milczenie na temat wyjazdów do Polski. Można powiedzieć, że te wyjazdy w ostatnim roku przybrały charakter masowy.

Czy trzeba potępić ludzi, którzy jadą do Polski?

Wydać mi się, że nie da się powstrzymać fali wyjeżdżających do rodzin w Polsce. Więzy rodzinne są zbyt silne; często starzy rodzice nalegają, by syn lub córka przyjechali, bo chcą ich jeszcze przed śmiercią zobaczyć. Trudno potępić motyw, jakimi się kierują ludzie przy takich wyjazdach, które mają charakter czysto prywatny i nie są w żadnym wypadku objawem uznania dla obecnego stanu rzeczy w Polsce.

gorzej jest, jeśli jednostka lub organizacja przyjmuje pieniądze od konsulatu na wyjazd do Polski. Konsulat chętnie takie pieniądze daje, ale stara się je w przyszłości w inny sposób zainkasować: przez wciąganie tych osób do współpracy z komórkami reżymowymi. Taki wyjazd trzeba nie tylko odradzać, ale wprost potępić, bo ma on charakter na wskroś polityczny.

Czołowi działacze społeczni — moim zdaniem — do Polski nawet w charakterze prywatnym jechać nie powinni. Jeżeli natomiast organizacja, w której piastują odpowiedzialne stanowisko, nie sprzeciwi się wyjazdowi do rodziny w Kraju, to jednak w Polsce nie mogą oni występować jako przedstawiciele danej organizacji emigracyjnej. Docierają do nas wiadomości, że z chwilą, kiedy tylko jakiś wybitniejszy emigrant przyjedzie z najbardziej prywatną wizytą do Kraju, to od razu proponuje mu się udział w zjazdach, wywiady prasowe i radiowe, bezpłatny objazd po Polsce itd.

Kto chce na obczyźnie bronić interesów Polski, nie tej „ludowej”, komunistycznej, ale Polski naszych marzeń i snów, o którą walczyliśmy na wszystkich frontach — ten niewątpliwie będzie miał znacznie łatwiejsze zadanie, o ile uniknie jakichkolwiek kontaktów z przedstawicielami ciemniców naszego narodu, którzy dziś zasiadają w konsulatach i ambasadach.

Jestem ciekaw, jakiego zdania w tej sprawie są Czytelnicy „Głosu Katolickiego”.

K. T.

Abonament

możesz opłacić :

w Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 16, rue de la Paix — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii: Ks. Jan Szvmaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — København S.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

ŚMIECH

Różnica

— Jaka jest różnica między wielbłądem a człowiekiem?

— Wielbłąd może pracować nie pijąc przez cały tydzień, a człowiek może przez cały tydzień pić, nie pracując.

Chłystek

Znany aktor Karl Valentin kiedyś na wąskiej ulicy musiał zatrzymać swoje auto naprzeciwko samochodu, który jechał w przeciwnym kierunku.

— Proszę się cofnąć, bo ja nie będę się cofał przed byle chłystkiem — zawołał do niego obcy.

— A ja cofnę się — odpowiedział aktor.

Biedni kawalerowie

— Dlaczego człowiek się żeni?

— Bo kawalerowi wszędzie jest źle, a żonatym tylko w domu.

W sądzie

— Więc oskarżony przyznaje się, że ukradł 10 milionów franków. Co oskarżony ma na swoje usprawiedliwienie?

— Byłem głodny, musiałem kupić kawałek chleba.

**

— Dlaczego oskarżony w ciągu tygodnia włamał się trzy razy do jednego i tego samego magazynu?

— Musiałem przynieść żonie suknię, a dwie pierwsze jej się nie podobały.

Przeoczenie

Znakomity humorysta francuski Tristan Bernard, wysłuchawszy kiedyś cierpliwie do końca sztukę, którą mu czytał pewien młody autor, zapytał:

— Przepraszam, jak się to skończyło? Co się stało z pańską bohaterką?

— Otruła się.

— Lepiej by było, gdyby się zastrzeliła.

— Dlaczego?

— Chodzi o huk. Jakoś przecież trzeba publiczność obudzić.

«GŁOS KATOLICKI» — «LA VOIX CATHOLIQUE»

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I° —

Telefon: RICHelieu 83-85.

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.; w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI.

— DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888

Drukarnia: „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)
54, r. Phil. de Girard — Paris (18)



Już 460 lat przed narodzeniem Chrystusa powiedział grecki mędrzec Sokrates:

Dzisiejsza młodzież lubi luksus, ma złe maniery, nie uznaje autorytetu, nie szanuje starszych i gada wtedy, kiedy powinna pracować. Młodzi ludzie nie podnoszą się z miejsc, kiedy do pokoju wchodzi starsi, sprzeciwiają się rodzicom, za dużo mówią w towarzystwie, zakładają nogę na nogę i tyranizują nauczycieli.

◆ Fabryki samochodowe General Motors w Detroit zamysłają wmontować w każdy samochód radar, który odda wielkie usługi w nocy w mgłę. Czerwone światło — hamować!

◆ W Szwecji wyprodukowano wyciąg z ryby 5-krotnie bardziej odżywczy aniżeli mięso. Szuka się w tej chwili sposobu, by nadać mu przyjemny smak.

◆ Amerykański statek oceanograficzny odkrył, że na dnie Atlantyku płynie rzeka błota z szybkością 90 km na godzinę.

◆ Angielski prof. Medawar stwierdził w czasie swej konferencji wygłoszonej w Londynie, że przeciętny poziom umysłowy, zwłaszcza u Anglików, obniża się.

◆ Na świecie jest 113 024 224 samochodów, wliczając w tę cyfrę samochody turystyczne, ciężarówki i autobusy. W porównaniu z ub. rokiem wzrost o 2 proc. w Stanach Zjedn., 10,2 proc. w Europie, 21,6 proc. w Azji.

◆ Gwałtowny tryb życia spowodował, że Amerykanie spożyli w ubiegłym roku 450 ton środków uspokajających i 350 ton środków nasennych.

◆ W Ameryce bada się w tej chwili materiał, który, jak kameleon, będzie zmieniał kolory, stosownie do temperatury: jasny w dzień i w lecie, ciemny wieczorem i w porze zimowej.

◆ W Paryżu wyświetlany jest w tej chwili nowy film francuski Brombergera, który cenzura państwowa zastrzegła dla osób od 18 lat. Tymczasem cenzura katolicka poleca go dla wszystkich. Tytuł: Les loups dans la bergerie — Wilki w owczarni.

Jedyny Twój

przyjaciel bliski —

To niewątpliwie

„ GŁOS KATOLICKI ” !

UCZMY SIĘ HISTORI... (Ciąg dalszy)

Rozwój zachodniej kultury chrześcijańskiej

Nie upłynął jeden wiek od załpnięcia Konstantynopola, gdy zachodnia granica Imperium — silnie ufortyfikowana — zostaje przełamana i Barbarzyńcy w niszczycielskim pochodzie ze wszystkich stron zalewają prowincje zachodnie.

Powoli powstaje nowy ład z tej mieszaniny Barbarzyńców i obywateli Imperium — a naczelnicy szczepów germańskich budują swoje państwo na gruzach cywilizacji rzymskiej. Ze starej kultury i ładu społecznego ostał się tylko **Kościół katolicki**, który przeżył Imperium Rzymskie a nowych władców z Północy ujął pod swój autorytet duchowy. Jest się świadkiem pewnego procesu asymilacji, z którego rodzi się nowy system ładu społecznego. Nawracanie się szczepów germańskich na chrześcijaństwo wprowadza ich w rodzinę wiata chrześcijańskiego, z którego przyswajają sobie kulturę wyższą od rodzimej. Przyswajają sobie sztukę czytania i pisania, co likwiduje ich analfabetyzm a z drugiej

TYLKO DLA MŁODYCH

strony narody podbite przez Germanów pozbywają się przesadnego przywiązania do dóbr materialnych i nabywają cechy Germanów: narodu rolniczego ale zarazem wojowniczego.

Na przestrzeni następnych wieków nazwanych „okresem ciemności”, ośrodkiem cywilizacji i kultury jest — nie miasto — lecz klasztor, których początków szukać trzeba na wschodzie — i tam doszły do rozkwitu, jak również, lecz później nieco, na Zachodzie. Z tych klasztorów, jako jedynych ośrodków, szło światło ewangeliczne oraz wiedza i sztuka uprawy roli i rzemiosła.

To szerzenie oświaty i cywilizacji nie obejmuje tylko terenów dawnego imperium rzymskiego; największe i najsilniejsze ośrodki tej chrześcijańskiej oświaty powstają na Zachodzie: w Irlandii i Anglii, i stamtąd znów wraca na stary kontynent europejski do Niemiec a później do Polski. Zakonnicy celtyccy i anglosascy w pracy łączą się z zakonnikami frankońskimi i w ten sposób Papiestwo kładzie podwaliny pod nową kulturę i cywilizację średniowieczną, która stanowić będzie swoją epokę.

WSZYSTKO O OLIMPIADZIE

Dnia 18 lutego, a więc w ostatni czwartek zaczęły się VIII Zimowe Igrzyska Olimpijskie symbolicznym przywiezieniem przez helikopter zapakowanej pochodni na najwyższy szczyt w Squaw Valley, którą skości narciarz po śnieżnych zboczach zawiózł na samo miejsce Igrzysk. Święty płomień będzie przyswiecał przez 11 dni.

Squaw Valley znajduje się w zach. Ameryce, w Kalifornii, w paśmie górskim Sierra Nevada (względnie blisko od San Francisco i Los Angeles). Squaw Valley nie było znanym nikomu do 1955 roku. Zorganizowanie igrzysk w Squaw Valley zawdzięczamy Alec Cushing'owi, właścicielowi doliny o malowniczych zboczach, nazywanej za dawnych czasów „doliną kobiety indiańskiej”. Zjechał on w r. 1955 do Paryża z olbrzymią makietą owych terenów, kosztującą go 15.000 nowych franków (nie wliczając transportu 2 razy droższego), i tak przekonująco zachwalał swoje tereny, że Komitet Olimpijski zlecił mu zorganizowanie następnych igrzysk u siebie. W tym czasie Squaw Valley nie posiadało żadnego hotelu ani kolejki wjazdowej. Dziś ma wszystko, a w promieniu 75 km znajdziemy 35.721 łóżek do dyspozycji sportowców i turystów. Cena pokoju z łóżkiem na dobę waha się pomiędzy 5 a 12 dolarami.

POPZEDNIE OLIMPIADY ZIMOWE

Pierwsza z nich odbyła się w r. 1924 w Chamonix (Francja), druga w Saint-Moritz (Szwajcaria) w r. 1928, trzecia w Lake-Placid (U.S.A.) w r. 1932, czwarta w Garmisch-Partenkirchen (Niemcy) w r. 1936, piąta znowu w Saint-Moritz (Szwajcaria) w 1948, szósta w Oslo (Norwegia) w 1952, ostatnia zaś w Cortina d'Ampezzo (Włochy). Było to w r. 1956.

W czasie ostatnich igrzysk olimpijskich panował niepodzielnie Austriak Tony Sailer. Zabrał on większość złotych medali. Dziś jest on gwiazdorem filmowym, zostawiając w ten sposób i innym możliwość zdobycia jakiegos medalu.

Kilka dni temu huragan zniszczył urządzenia olimpijskie. Wiatr dął z szybkością 160 km na godzinę. Na dodatek lunął obfity deszcz. Amerykanie wszystko naprawili w tempie amerykańskim i należy spodziewać się, że i śniegu nie zabraknie.

Z okazji VIII Igrzysk Olimpijskich w Squaw Valley — poczta Stanów Zjedn. wyda 4-centowy znaczek w 120 milionach egzemplarzy, upamiętniający to wydarzenie.

Prezesem komitetu ceremonii olimpijskich jest Walt Disney. Na zakończenie zostanie wystawiona 25 metrów wysokości „Wieża Narodów” konstrukcji stalowej, ozdobionej rzeźbami w lodzie i sztandarami biorących udział w olimpiadzie państw.

Hymn olimpijski został wykonany przez orkiestrę złożoną z 1.000 muzykantów oraz chór złożony z 2.000 śpiewaków. Najwięksi artyści amerykańscy zjechali do Squaw Valley, by przyjemnie zapełnić wieczory uczestników VIII Zimowej Olimpiady.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés

POLONAIS

TERRITOIRES RÉCUPÉRÉS - TERRITOIRES OCCIDENTAUX

Dans les premières années après la guerre, on appelait Territoires Récupérés les territoires à l'Est de l'Odra et de la Nysa Lusacienne qui, en vertu de l'accord de Potsdam, cessèrent en 1945 de faire partie de l'Etat allemand et furent rattachés à la Pologne. Leur superficie est de 100,9 mille km². Naguère partie de l'Etat polonais, ils en furent détachés au cours des siècles, à la suite des conquêtes allemandes. En dépit de siècles de germanisation, près d'un million cinq cent mille personnes appartenant à la population locale sont demeurées polonaises jusqu'à la libération.

Pour montrer les méthodes usitées par les autorités allemandes pour fausser les résultats des recensements de la population, nous citons ci-dessous un extrait des actes de l'église évangélique luthérienne de Szczecin du 17-1-1928.

« Les statistiques officielles peuvent facilement induire en erreur. Elles démontrent en effet que dans le powiat de Bytow, p. ex., il y a 6.000 catholiques et seu-

lement 2.000 Polonais. En réalité cependant tous ces catholiques sont des Polonais même si pour telle ou telle autre raison cela n'est pas mentionné. »

Et voici encore un exemple : les données du livre du prof. Bruno Gleitze intitulé : « Die Ostdeutsche Wirtschaft » (Dunker S. Humboldt Verlag, Berlin 1957, tableau N 7).

Selon le prof. Gleitze, il y avait dans l'« Ostdeutschland » 472.000 (5,1%) d'habitants bilingues parlant l'allemand et encore une autre langue maternelle, 185.000 (2%) habitants dont la langue maternelle était le polonais, 42.000 parlant le « mazurien » et 26.000 (3,%) des langues dites « autres ». Il convient d'attirer l'attention sur la méthode utilisée en vue de diminuer le nombre déclaré des Polonais : l'introduction de la langue « mazurienne » et des langues dites « autres ».

L'intégration complète des Territoires Récupérés avec le reste des territoires po-

lonais, élimina progressivement les différences essentielles les séparant. Ainsi naquit la notion des Territoires Occidentaux comprenant, à côté des Territoires Récupérés, les territoires polonais voisins avec lesquels ils forment un tout organique, administratif et économique. On inclut généralement dans cette notion sept voïvodies de l'Ouest et du Nord (Olsztyn, Gdańsk, Koszalin, Szczecin, Zielona Góra, Wrocław, Opole).



Lutogniew. Intérieur de son Eglise.
(Voir : „Forgeron de Dieu”)

P. E. BRETON

„ Forgeron de Dieu ”

BIOGRAPHIE D'UN EMIGRE POLONAIS

LE CREUSET DE FER (suite)

Vers la fin de 1886, après avoir pris conseil de sa famille, il résolut donc de s'exiler pour un temps. Au matin du départ, ses parents firent dire à ses intentions une messe devant la Vierge miraculeuse de Lutogniew. Ce fut l'abbé Wróblewski, curé, qui la célébra. Et le jeune homme partit...

Durant des heures interminables, le train roule sans arrêt. Des paysages nouveaux, une terre inconnue défilent sous ses yeux. Parfois, l'exilé volontaire paraît rêveur. Il se sent plus seul que jamais; les étrangers qu'il coudoie parlent une langue qu'il comprend à peine. Où aboutira-t-il? Que lui réserve demain? A mesure que le train avance, le gouffre s'élargit, qui le sépare de sa Pologne et des êtres qu'il aime... Mais Antoine se laisse emporter par l'avenir sans perdre confiance: il tient la Providence par la main.

Parmi la cohue des voyageurs qui, ce matin, s'engouffrent dans la gare de Hambourg, se mêle un jeune étranger, vêtu modestement, le regard inquisiteur et traînant son baluchon. Il regarde à droite, à gauche, et disparaît dans la foule. Où va-t-il? Une demi heure plus tard, Antoine était agenouillé dans l'église d'un quartier voisin. Longtemps après que la dernière messe se soit achevée, il reste absorbé dans une prière fervente. Un à un tous les

fidèles sont sortis; Antoine est seul. Prostré au pied de l'autel de Marie, immobile, les yeux baissés, des effluves d'amour et de supplication s'échappent de tout son être. Il épanche ses secrets dans le coeur de sa Mère.

Depuis qu'il a quitté sa famille et sa chère patrie, Antoine est un isolé, un déraciné... Sans ami à qui confier le poids qui l'opresse, la prière reste sa seule consolation, son viatique.

Au sortir de l'église, le jeune homme se hâte à travers les ruelles étroites et tortueuses de la Vieille Ville. Il ne vient pas ici en touriste flâneur. Les beaux panoramas de l'Elbe ou du lac Alster le laissent indifférent; à d'autres les grands magasins, les théâtres, les concerts. Il lui faut se chercher une pension convenable, trouver un emploi qui sera son gagne-pain... Et le jeune polonais reprend sa vie rude d'ouvrier. Le long des quais et dans la rade du port de Hambourg, les mâts se dressent avec l'aspect d'une forêt dénudée. Le grincement des grues se mêle aux sirènes des navires en partance. Plus loin, de vastes usines mugissent sans arrêt, bruit assourdissant des marteaux-pilons, grondement des machines, vacarme de ferraille. Puis ce sont des clameurs, un va-et-vient enchevêtré de mercenaires, les hauts-fourneaux, des cheminées qui crachent une fumée d'enfer, et, la nuit, rougeoiement le ciel. Hambourg, port de mer mondial, métropole industrielle.

A certains moments, l'ouvrier doit se sentir petit et faible en présence d'un pareil monstre de fer; il est écrasé, broyé par lui; et ne devient plus qu'un simple rouage humain de la machine. Ouvriers des grandes usines, forçats du travail.

C'était le lot échu en partage au jeune Kowalczyk. Engagé dans les grandes usines allemandes depuis son départ de Krotoszyn, il avait sué, peiné, à longueur de jours. Parfois, il rentrait à sa pension, le corps en courbature, las, exténué. La journée avait été écrasante. Depuis deux ans environ qu'il travaillait en Allemagne, jamais la dureté de son travail ne lui avait pesé autant que dans cet arsenal de Hambourg. Usines lourdes: l'expression résonne avec une réalité brutale aux oreilles de tant d'ouvriers! Antoine, tout jeune homme encore, en faisait l'expérience à son tour. Il partageait la vie des fondeurs, des forgerons et des simples manoeuvres. Le brasier lui cuisait la figure, lorsqu'on ouvrait les fourneaux pour en retirer la fonte brûlante. Armé d'une barre de fer, il fallait remuer sans arrêt ce fleuve aveuglant de métal chauffé à blanc. D'autres fois, c'était le transport des masses de gueuse écrasantes: le corps ployait, en frémissant, les veines se gonflaient; avec lenteur, les portefaix avançaient péniblement; on eut dit des forçats condamnés aux durs travaux du bagne...

(A suivre.)